

Pod patronatem Stołecznej Federacji Sportu i „ŚM"

O uśmiech dziecka

(Inf. własna). Co roku, od 28 już lat, warszawski dziennik „Kurier Polski" organizuje wraz z Polskim Komitetem Pomocy Społecznej i Domami Towarowymi „Centrum" zbiórkę gwiazdkowych podarunków i pieniędzy. Są one przeznaczone dla tych dzieci, które bez życzliwości ludzi nic nie dostałyby pod choinkę...

Tak jak w latach poprzednich, ustawiono w „Smyku" (dom towarowy dla dzieci) skrzynię na podarunki i skarbonkę na pieniądze Zapełniają się one szybko! Pierwszą wpłatę - 500 tys. złotych - przekazał od władz Warszawy wiceprezydent m.st. Warszawy, mgr Michał Szymborski.

Plon ubiegłorocznej zbiórki był imponujący: Dary rzeczowe i pieniądze wartości 4 mln złotych oraz sprzęt medyczny dla Centrum Zdrowia Dziecka wartości 1000 dolarów. W tym roku na pewno nie zabraknie też ludzi o wrażliwych sercach - dorosłych i młodzieży - którzy dołożą własną cegiełkę, aby każdemu dziecku przynieść choć trochę radości.

Przypominamy: akcja „O uśmiech dziecka" trwać będzie do 15 stycznia 1986 r. Pieniądze można również przekazywać na konto **Zarządu Stołecznego woj. warszawskiego PKPS NBP V O/M 1052 14876-132.** Adres Zarządu: **00-682 Warszawa, ul. Hola 62.** Na kopercie zaznaczcie: **O UŚMIECH DZIECKA.**

(kl)

„POLONIA" DLA POLONII



Przed świętami, a dokładnie 19 grudnia ub. roku odbył się w Warszawie VI Zjazd Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną - „POLONIA". Była to więc okazja do podsumowania dorobku Towarzystwa z ostatnich 6 lat. Swoje propozycje programowe adresuje „Polonia" do ogromnej rzeszy obywateli polskiego pochodzenia rozsianych dosłownie po całym świecie. Według Szacunkowych danych poza granicami Polski mieszka około 13 milionów polonusów. Największym powodzeniem cieszą się wśród nich takie formy działalności Towarzystwa jak:

szkoły letnie kultury i języka polskiego,
- festiwale folklorystyczne w Rzeszowie,
- festiwale chórów polonijnych w Koszalinie,
- kolonie letnie dla dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia,
- zawody sportowe i Polonijne Igrzyska Sportowe.

Prócz tego Towarzystwo „Polonia" organizuje dla Polonii różnego rodzaju sympozja naukowe, wystawy, plenery, wycieczki specjalistyczne po kraju połączone z odwiedzinami krewnych i znajomych... Dla wielu odwiedziny w kraju ojców są wielkim przeżyciem, pierwszą okazją poznania Polski. Skala tych przedsięwzięć jest niemała. Dla przykładu: z kolonii letnich skorzystało w ostatnich 6 latach 3686 dziewcząt i chłopców, a w całej historii Polski Ludowej - ponad 40 tysięcy. Sportową Odznakę Polonijną w czasie akcji letniej Towarzystwa zdobyło 4000 osób.

Inną sferą działalności Towarzystwa „Polonia" jest niesienie pomocy szkołom polonijnym. Szczególnie cenne jest wysyłanie podręczników do nauki języka polskiego, historii, geografii, a także pomocy dydaktycznych - przeźroczy, nagrań kasetowych, map, słowników, albumów, literatury pięknej, a ostatnio także wideokaset.

Do Polonii adresowane są specjalne czasopisma, do których od września ub. r. dołączył „Polonijny Świat Młodych".

Nie sposób w krótkiej Informacji opowiedzieć o całej działalności towarzystwa, ale warto jeszcze wspomnieć, że niemały udział w popularyzowaniu Polski wśród rodaków za granicą odegrał flagowy żaglowiec harcerski „Zawisza Czarny". Podczas „Operacji Żagiel'84" gościł na swym pokładzie kilkadziesiąt tysięcy osób spośród Polonii zamieszkałej w RFN, Francji, W. Brytanii, Hiszpanii, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, (**b**)

Kolekcja... polonezów

(PAP). Mieszkaniec Torunia - dr Stefan Burhardt jest oryginalnym kolekcjonerem - zebrał i opracował kolekcję 12 tysięcy polonezów. Jako jedyny w kra- u muzykolog zajmuje się badaniem historii i rozwoju tej formy muzycznej. Spenetrował zbiory muzykologiczne na terenie niemal całej Europy i Stanów Zjednoczonych. Pierwsze pracowanie naukowe dr Burlardta dotyczące polonezów ukazało się przed kilkoma laty nakładem Polskiego Wydawnictwa Muzycznego.

Tu Latający Holender i Klub Zdobywców Oceanów



Zapraszamy wszystkich miłośników morza w dniu 4 stycznia o godzinie 16.30 (program I TV) przed srebrne ekrany.

Styczniowe zajęcia w Klubie Zdobywców Oceanów poświęcone są żegludze trampowej. W audycji Latającego Holendra kpt żw Stanisław Bester zapozna Was ze specyfiką tej żeglugi. Zaznajomicie się również z jednym armatorem w kraju uprawiającym tramping - z Polską Żeglugą Morską.

W programie zaprezentowany też będzie film o pierwszym trampie zbudowanym w polskiej stoczni — parowcu „Sołdek", który adaptowany jest obecnie na statek - muzeum.

(wm)



BROCHÓW CZEKA NA TENISISTÓW

Z niezwykle ciekawą propozycją zwrócili się do nas członkowie SKS działającego przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Brochowie. Otóż chcą oni zorganizować ogólnopolski turniej tenisa stołowego, któremu, patronować ma Stołeczna Federacja Sportu oraz „ŚM". Do wzięcia udziału w turnieju brochowianie zapraszają nie tylko okolicznych rówieśników, ale też młodzież z całego kraju. Stawiają jednak jeden warunek: w zawodach mogą wystąpić wyłącznie uczniowie szkół wiejskich, w wieku do lat 15. Do Brochowa można dojechać autobusami PKS z Sochaczewa, Wyszogrodu oraz Nowin.

Jako ciekawostkę warto dodać, że w Brochowie znajduje się interesujący zabytek architektury — kościół obronny w stylu późnego gotyku, zbudowany w latach 1551-61. W kościele tym brali ślub rodzice Fryderyka Chopina.

Wszystkich zainteresowanych wzięciem udziału w turnieju informujemy, że ma on się odbyć pod koniec lutego. Wszelkie zgłoszenia i korespondencję należy kierować pod adresem: Zbiorcza Szkoła Gminna, 05-088 Brochów, z dopiskiem na kopercie „TENIS". Organizatorzy imprezy udzielą dodatkowych informacji drogą korespondencyjną.

(zp)

Fot. **M. Szymański**



Z czterech stron świata

Japońskie uniki

(„Kontynenty"). Japończycy niesłychanie rzadko używają w rozmowie zaprzeczenia „nie", a już nigdy na początku zdania. „Nie" po japońsku stosowane jest głównie na papierze na oficjalnych dokumentach, formularzach, drukach itp.

Co robi Japończyk, kiedy chce dać odpowiedź odmowną, a nie mówi „nie", aby nie urazić i nie zakłopotać rozmówcy? Oto niektóre z możliwości:

- daje odpowiedź wymijającą, stosując tzw. „łagodne wyrażenie";
- odpowiada dwuznacznie, tak że ani zgoda, ani odmowa nie są z całą pewnością wykluczone;
- milczy, czyli stosuje „stan próżni językowej", posługuje się milczeniem pełnym wyrazu;
- odpowiada pytaniem, np. „dlaczego mnie o to pytasz"?;
- zmienia temat, nie podtrzymując poprzedniego;
- wreszcie, kiedy jest już przyciśnięty do muru, ucieka się do skrajnej formy negacji - kłamie, aby usprawiedliwić odmowę, albo oddala się (wychodzi) bez żadnych wyjaśnień...

Fot. **archiwum**

BYĆ SAMORZĄDNYM...(16)

PRAWA, PRZYWILEJE I OBOWIĄZKI

Rozmawiam często z tzw. działaczami samorządów szkolnych. Na pytanie: „co zmienilibyście, co ulepszylibyście?" - odpowiadają najczęściej, że niejedno, ale ich prawa są ograniczone. Bo nie wolno tego, nie można owego, a musi się tak i trzeba też tylko tak... bo jest jakiś regulamin, kodeks, przepisy. Bo dyrektorka sroga, a nauczyciele wymagający.

Ograniczone prawa... Co to właściwie znaczy: prawa? kiedy wdaję się w troszkę głębsze rozważania z uczniami, to wychodzi szydło z worka: wciąż nie mówimy o PRAWACH, ale najchętniej o uprawnieniach, czyli PRZYWILEJACH. A więc: co nam wolno? Jeśli zrobimy to, a nie co innego - to czy możemy to robić bezkarnie, na własny rachunek? „Wolno nam"" - to oznacza, że nikt nam nie dyktuje, ani nie zabrania.

Czyli - prawo uczniów do samorządzenia się należy pojmować jako przyznaną im sytuację, w której nikt im niczego nie nakazuje ani nie zakazuje? Czyli tak zwana „nieograniczona wolność"? Czyli: „róbcie, co chcecie? kiedy i jak chcecie"? Od razu więc zastanówmy się: co chcemy? Warto też pomyśleć realnie:, co potrafimy? I jeszcze trzeba wziąć pod uwagę: co nam wolno?

„Czy nie za dużo tych ograniczeń?" - myślisz z irytacją. Albo samorządność, albo dyrygowanie!

Nie: albo, albo. Po prostu jest taka życiowa zasada. Jeśli chcesz być samorządny, to znaczy chcesz uzyskać prawa do tego, żeby coś zrobić. Ale to znaczy, że CHCESZ COŚ ROBIĆ! Czyli bierzesz razem z prawami na siebie jakieś OBOWIĄZKI, ZADANIA!

Chcesz mieć wpływ na treść i przebieg apeli ogólnoszkolnych - zgoda, ale wiesz przecież, ile pracy wymaga przygotowanie takiego apelu, żeby miał sens. Chcesz, żeby samorząd uczestniczył w posiedzeniach zespołu wychowawczego - zgoda, ale z prawem głosu, czyli musisz mieć coś do powiedzenia. Chcesz mieć wpływ na organizację wycieczki - dobrze, ale co sam wniesiesz do tej organizacji? Czy wszystko jest i będzie zgodne z potrzebami uczniów, nauczycieli, prawem? Tak, to są ograniczenia, ale przecież nie bolesne. Konieczne.

Z samorządem musi kojarzyć się porządek. Z przywilejami - praca. Inaczej nie będzie ani samorządu, ani pracy.

Julian Konstanty



Moje harcerstwo

WZNIOSŁE IDEAŁY POSIAŁ CZAS... (?)

Z harcerstwem po raz pierwszy zetknęłam się kiedy miałam 8 lat. Niewiele jeszcze wtedy rozumiałam, ale bardzo mi się podobało. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie drużynowi... Potem przez kilka lat nie miałam z organizacją żadnego kontaktu. Czasem się o tym mówiło, ale niewiele.

Trzy lata temu przyszła do szkoły, w której się uczyłam, nowa nauczycielka, jak się okazało harcerka, ale taka prawdziwa. Piszę „prawdziwa" ponieważ o takich harcerzy jest dziś naprawdę trudno, większość to ludzie których „ubrano w mundury". Druhna postawiła nam sprawę jasno; na zbiórkę ma przyjść tylko ten, kto chce. Nie ma przymusu. Nie umieliśmy wtedy nic. Stopniowo zaczynaliśmy zdobywać wiedzę, ale nie tylko teoretycznie, jak się działo i dzieje w części drużyn, lecz i praktycznie na pierwszych rajdach i biegach patrolowych. Potem przyszedł nasz pierwszy biwak i tak długo oczekiwane ognisko, przy którym każdy z nas powtarzał za druhną: *„Przyrzekam całym życiem służyć Tobie Ojczyzno, być wiernym sprawie socjalizmu, walczyć o pokój i szczęście ludzi, być posłusznym Prawu Harcerskiemu".* Wtedy większość z nas myślała, że już jesteśmy harcerzami, próba skończona, wreszcie zacznie się z nami liczyć otoczenie. Niestety, ci się zawiedli. Ta próba na harcerza dopiero wtedy, na tym ognisku, rozpoczęła się naprawdę i trwa nadal. Część drużyny wykruszyła się po pierwszym obozie. Nie wszyscy wytrzymali ten „reżim"- jak to później nazwali i odeszli. Zostali ci wytrwalsi. Dopiero teraz zaczęła się prawdziwa praca; część osób, w tym i ja, zaczęła pracować przy świeżo utworzonych drużynach: zuchowej i harcerskiej, reszta pogłębiała swoje wiadomości w zastępach. Wtedy zaczęliśmy poznawać naprawdę harcerstwo, na czym ono polega i jakie jest. Więcej rajdów, biwaków, kolejne obozy, nowi mniej lub bardziej ciekawi ludzie. Część z nas poznała jak bardzo dym harcerskich ognisk potrafi „gryźć w oczy" i sumienie.

Druhna starała się, abyśmy widzieli wszystko takie, jakim powinno być, abyśmy, jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej część wyrosła na prawdziwych harcerzy. Z każdym dniem więcej obserwowaliśmy, a najbardziej rzucała się w oczy niezgodność rzeczywistości z ideałem stworzonym przez tych, który już odeszli na wieczną wartę.

Przeanalizujmy Prawo Harcerskie (którego nawet znajomością nie wszyscy możemy się poszczycić*): 1. „Harcerz służy Polsce Ludowej i dla niej sumiennie spełnia swoje obowiązki"* - czy naprawdę? - a jeśli już tak, to nieliczni. *2. „Harcerz chce zmieniać świat na lepszy, jest zawsze z tymi co walczą o wolność i równość ludzi"* - prawdę znamy aż za dobrze, zwłaszcza jeśli idzie o „zmienianie świata". *3. „Harcerz jest sprawiedliwy i odważny, śmiało broni słusznej sprawy"* - z tą sprawiedliwością różnie bywa, odwagą także, zazwyczaj, gdy mają nas pytać o zdanie to chowamy się po kątach, bądź też ściągamy mundur. *4. „Harcerz chce wiedzieć więcej niż wie, umieć więcej niż umie"*, w tym przypadku również część zapomina, że jest harcerzem. *5. .„Harcerz spieszy innym z pomocą i nie opuści nikogo w potrzebie"* - oby tak było naprawdę, zazwyczaj mówimy; „nie mam czasu są inni". *6. „Harcerz jest wiernym przyjacielem i niezawodnym kolegą"* - najczęściej zawodzimy zwłaszcza nadzieje i oczekiwania innych. *7. „Harcerz szanuje starszych, pomaga chętnie rodzicom"* - wystarczy rozejrzeć się dookoła. *8. „Harcerz pracuje rzetelnie, dba o wspólne dobro jak o własne"* - szkoda, że to tak nierealne. Słyszymy tylko - „to nie moje, co mi zależy" - a potem spokojnie przechodzimy obok pociętych i połamanych ławek i jeszcze się oburzamy na źle wychowane społeczeństwo. *9. „Harcerz jest przyjacielem przyrody, poznaje jej piękno i tajemnice"* - jesteśmy, jakżeby było inaczej, kazano nam przecież; a z poznawaniem piękna i tajemnic też jest nieźle, bo zawsze ktoś z nas sprawdza grubość kory na pniach drzew za pomocą finki lub siekiery, bądź też zachwyca się wspaniałym echem leśnym wydając nieartykułowane dźwięki i zagłuszając ptaki. *10. „Harcerz chce być silny i sprawny, nie pali tytoniu i nie pija napojów alkoholowych"*- w tym sęk, nikt z nas nie pali i nie pije, ale tylko podpala i popija. Obecnie harcerz palący papierosa nie jest już żadnym okazem (ten co nie pali - jest), a osobnicy w zielonych (czasami i szarych) mundurach osuszający butelki po różnych procentowych napojach - to też żadna rewelacja.

Czy musi być tak jak jest, czy może tak jak powinno być? - to pytanie, na które każdy z nas musi sobie odpowiedzieć. Jeżeli chcemy tak pracować nadal, to oddajmy nasze krzyże, powieśmy mundury do szafy, bądź też zostańmy w organizacji i zacznljmy naprawdę „zmieniać świat (ten nasz harcerski) na lepszy", jedna z piosenek pyta: „Srebrny krzyżu - przyjacielu mały mów, mów, mów, gdzie twe cele, wzniosłe ideały posiał czas..." - no właśnie, gdzie je posiał ten czas przy naszej pomocy, gdzie?

Każdy z nas oczakiwał od organizacji czegoś innego. Ja, możliwości nauczenia się żyć trochę mniej bezbarwnie, zapomnienia o troskach i kłopotach przynajmniej na te 90 minut zbiórki, dotarciu wszędzie o własnych siłach, przeżycia tej wspaniałej harcerskiej przygody, ujrzenia dzieci zadowolonych, że czegoś tam się od twojej druhny nauczyły, że nie patrząc na wiek i strój bawi się razem z nimi, pomaga im rozwiązywać jeszcze małe, a przecież tak ważne problemy. Spełniły się moje marzenia i oczekiwania, choć nie całkiem. Zbyt często spotykam na swojej drodze harcerzy, którzy nimi nie są. Bywają sytuacje, że na obozy harcerskie jeżdżą osoby, które sobie pożyczyły mundury i krzyże - od kogo? - harcerzy? (ale chyba tych tylko „z nazwy")/ a karty zdobyli rodzice po starej znajomości - czyżby też byli kiedyś harcerzami? Jeśli tak, to jaki dają nam przykład? Czy uczciwości?

Być harcerzem - chyba części z nas jest bardzo trudno, bo to znacznie więcej niż udział w imprezach organizowanych przez ZHP i PTTK, to także praca nas sobą, swym charakterem, praca z innymi. A czy każdy z nas naprawdę czuje się harcerzem, takim bez żadnego „ale"? Czy czujemy się dobrze w drużynie, kręgu instruktorskim? Czy nie ma osób odtrąconych za zbyt wiele chęci do pracy i mówienia czasem zbyt rażącej innych prawdy?

„Poziomka"



Rozwiązywać i łagodzić konflikty

Piszę w sprawie Sary, której list pt „Uparta mama" przeczytałam w 138 numerze „Świata Młodych" Podobnie jak Ty, Saro, mam chłopca i chciałabym podzielić się z Tobą moimi doświadczeniami w związku z nieporozumieniami rodzinnymi. Napisałaś, że wszystkie kłopoty biorą się stąd, że mama nie lubi rocka. Masz do niej żal za przykre sceny, które Ci zrobiła w obecności chłopca. Owszem, mogła się zachować inaczej, ale czy jesteś pewna, że w całym tym zdarzeniu nie było Twojej winy? Zastanów się nad tym. Twoja mama na pewno chce dla Ciebie jak najlepiej. Musisz jednak zrozumieć, że ona dorastała w innej niż Ty, niż my - atmosferze, inna była wtedy muzyka, moda i życie. Nic więc dziwnego, że ma inne poglądy od Twoich na te same sprawy. Powinnaś to zrozumieć.

Piszesz, że masz 17 lat, przecież wiek nie świadczy o dojrzałości człowieka. Dojrzały jest ten kto umie rozwiązywać i łagodzić konflikty. A czy Ty przedstawiłaś mamie swego chłopca? Nieważne jakie on ma włosy i w co się ubiera lecz jaki ma charakter. Wiem, że dla mam to bardzo ważne (i chyba nie tylko dla mam!).

Ja też miałam konflikty z mamą z powodu chłopca. Był okres, że spotykaliśmy się po kryjomu, okłamywałam mamę. W końcu straciła do mnie zaufanie, a mojego chłopca uważała za nicponia i łobuza. Zabroniła mi się z nim widywać. Mimo to dalej się spotykaliśmy, lecz czułam się z tym wszystkim okropnie - jak oszust! Po kolejnej awanturze z mamą powiedziałam mu, że nie wrócę do domu. Zdecydował się mi pomóc. Poszedł do mojej mamy i porozmawiał z nią. Potem była długa rozmowa już we trójkę - ja, on i mama. Wyrzuciłam z siebie wszystkie żale i przeczytałam mamie mój pamiętnik. Nie wiedziałam jak na to zareaguje, ale się udało. Mama zmieniła swój stosunek do mnie i do mojego chłopca.

Teraz na nowo budujemy naszą więź, nie kłamię i nareszcie czuję się dobrze. Mama zaufała nam. Ja także wiele zrozumiałam i staram się, aby było jak napepiej. Okazuje się, Saro, że to wcale nie jest takie trudne. Trzeba po prostu chcieć zrozumieć tę drugą stronę. Twojej mamie na pewno jest przykro, że nie mówisz jej o swoich kłopotach i radościach. Porozmawiaj z nią. Niech weźmie w tym udział Twój chłopiec. Udowodnijcie jej, że się myli tak surowo Was oceniając. Nie nastawiajcie się tylko na „branie". Chcesz być zrozumiana, zdobądź się na wyrozumiałość w stosunku do matki. Chcesz zmiany sytuacji, ale nie robisz nic, aby ją odmienić - przecież nic samo się nie rozwiąże.

Mylisz się sądząc, że wszystko złe bierze się z niechęci Twojej mamy do muzyki młodzieżowej. Nie chodzi o muzykę, lecz o Ciebie, o Was, o trochę dobrej woli i to przede wszystkim z Twojej strony, Saro, bo nawet zmienne upodobania dadzą się pogodzić. Często o tym zapominamy, bezwzględnie dążąc tylko do osiągnięcia własnych celów i przyjemności. A chyba warto czasem coś poświęcić - szczególnie, gdy chodzi o rodzinne zrozumienie. Zastanów się nad tym, Saro.

Beata ze Świętochłowic

„Druh Mietek"

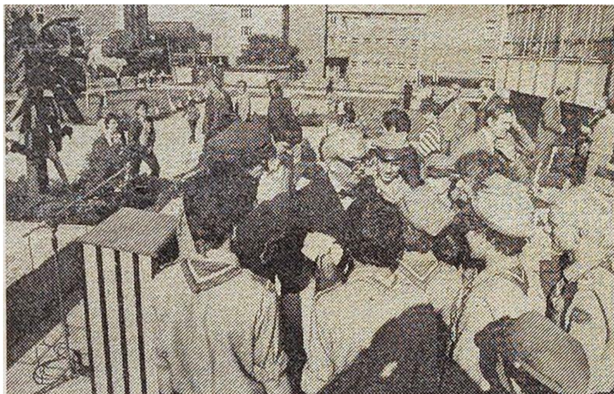
Poznaliśmy się dwa lata temu, w Opolu, na sesji naukowej z okazji 50-lecia Gimnazjum Polskiego w Bytomiu. Druh Mietek, gdy go dogoniliśmy z naszą kroniką, wygłaszał właśnie długie przemówienie. Chwilę później poznaliśmy takie druhnę Hanię. Nie było raczej czasu na długie rozmowy. Od tamtego spotkania, w ciągu dwóch lat prowadziliśmy korespondencję, skromną raczej - kilka listów, kartki z życzeniami i pozdrowieniami. Za to w sierpniu br. - zameldowaliśmy się w 15 osób w Warszawie, na Placu Zamkowym, w mieszkaniu druha Mietka. Przywitał nas bardzo gościnnie sam gospodarz, druh Mietek - Edmund Jan Osmańczyk.

Dlaczego p. Osmańczyka nazywamy druhem Mietkiem? To stara historia, związana z Rodłem i działalnością Związku Polaków w Niemczech.

W latach 1930-39 ZPwN wydawał wiele czasopism, m. in. czasopismo dla młodzieży, coś na wzór chyba „Płomyka" – „Mały Polak w Niemczech". Tak, jak dziś piszecie do „Płomyka", „Płomyczka" czy „Świata Młodych" - tak wówczas pisali do redakcji „Młodego Polaka w Niemczech" Wasi rówieśnicy, harcerki i harcerze. Na listy dziewcząt odpowiadała druhna Hania - Helena Lehr, na listy chłopców - druh Mietek - Edmund Osmańczyk. Oglądaliśmy kiedyś stare numery „Małego Polaka w Niemczech" i „Młodego Polaka w Niemczech". Czytaliśmy listy do redakcji, do „druha Mietka" i „druhny Hani", listy, wśród których powtarzały się nazwiska osób dobrze nam znanych - druha Władysława Brzezińskiego oraz druhny Otylii Teszner - dzisiejszej druhny hm. PL Otylii Grot z Olsztyna. Nie podejrzewaliśmy jednak wtedy, że poznamy i druha Mietka i druhnę Hanię osobiście.

Mieszkanie druha Mietka położone jest w dawnych kuchniach Zamku Królewskiego w Warszawie. Jest nąs wielu, ale bez trudu sadowimy się w tym ciekawym wnętrzu. P. Osmańczyk spogląda na nas bardzo życzliwie, ale i bardzo uważnie: jacy to też są ci harcerze z Opola? My na początku jesteśmy nieco skrępowani, sprawdzamy i poprawiamy mundury, nadrabiamy miną. Ale gospodarz nie pozwala na milczenie. Pokazuje nam po prostu swoją pracownię i opowiada o niej.

Oglądamy tę pracownię z dużym zainteresowaniem. Pokój wygląda jak małe, ale bardzo ciekawe muzeum, wiele miejsca zajmują pamiątki z podróży po całym świecie: olbrzymi, ciężki, rzeźbiony w drewnie hiszpański fotel; mały, składany stołek, wyrzeźbiony z jednego kawałka drewna; duża, na ćwierć ściany drewniana maska z bardzo dziwnym uśmiechem; zasuszona alga, skamieniała w słońcu (suszyła się pięć lat); ozdobiona piórami indiańska dzida; indiańska, wykonana z koziej skóry miniaturka głowy ludzkiej; kamienny lew; dużo ceramiki meksykańskiej; czapka marynarza atomowej floty Związku Radzieckiego. Książki. Dużo książek, a wśród nich wiele napisanych przez samego gospodarza. Na czołowym miejscu - „Encyklopedia ONZ" wydana po hiszpańsku.





Poseł Ziemi Opolskiej, Edmund Jan Osmańczyk zawsze chętnie powraca do Opola. To przecież jego miasto. 5 października ub.r. POWSINOGI przywitały go podczas uroczystego Zjazdu Konopnicjańskiego w Opolu. Jesteśmy dumni z tego, że „druh Mietek" jest honorowym członkiem naszej drużyny

Fot. T. Kwaśniewski „Trybuna Opolska"

Rozmawiamy, a raczej mówi druh Mietek. Opowiada bardzo ciekawie: o sobie, o swojej działalności, podróżach, spotkaniach z ludźmi, których nazwiska znamy tylko z książek i encyklopedii. Pokazuje nam najcenniejszą - jak sam mówi - zdobycz wojenną: autentyczny papier listowy zabrany z biurka Hitlera w chwilę po zdobyciu Kancelarii Rzeszy. Pokazuje nam też etykietę puszki z Cyklonem B, gazem, którym hitlerowcy zgładzili miliony ludzi w Oświęcimiu i innych obozach koncentracyjnych. Napis na banderoli głosi m. in.: „... nie wolno stosować na zachód od rzeki Łaby, wolno stosować na terenie krajów: Polska, Dania, Finlandia, Związek Radziecki" (cytujemy z pamięci)., ,

Rozmawiamy, o osobistych przeżyciach E. Osmańczyka: o tym, jak to trzykrotnie udało mu się wyrwać z rąk gestapo, o jego pracy w redakcji „Młodego Polaka w Niemczech", jak powstał i ocalał "Leksykon Polactwa w Niemczech", o Kongresie Polaków w Niemczech. Rozmawiamy o wspólnych znajomych; przekazujemy pozdrowienia. Na oknie stoi taca pełna kieliszków... z pysznym sokiem owocowym. Częstujemy się z przyjemnością: dzień jest bardzo upalny. Mamy w zapasie niespodziankę. Wstajemy. Drużynowy uroczyście odczytuje uchwałę Rady Drużyny, przyznającą E. Osmańczykowi tytuł HONOROWEGO POWSINOGI. Wręczamy dyplom z lakową pieczęcią, dzięwczęta wiążą chustę drużyny.

Od pewnego czasu poznajemy sprawy Rodła i spotkanie z druhem Mietkiem było dla nas bardzo ważne. Czy wiecie, że to właśnie E. Osmańczyk wymyślił nazwę „RODŁO"? Że napisał słowa, które dziś zna każdy, kto coś wie o Związku Polaków w Niemczech:

I nie ustaniem w walce,
siłę słuszności mamy
i mocą tej słuszności
wytrwamy i wygramy!

Czy wiecie, że to właśnie on napisał słowa do innych pieśni ZPwN, że aktywnie działał i walnie przyczynił się do ocalenia nagrań z Kongresu Polaków w Niemczech? Że odegrał ważną rolę w redagowaniu, a później w ocaleniu „Leksykonu Polactwa w Niemczech"? Dla nas, harcerzy z Opola jest on-przykładem prawdziwego patrioty, człowieka, który „wierzy w czyn, a nigdy w słowo".

W przedwojennym wierszu E. Osmańczyk napisał:

„Na Rynku, pochyłonym ku rzece
mej, Odrze
oddycham słowem żywym pośród
braci moich.
Mowy codziennej słucham i dziwnie
mi dobrze,
chociaż obcość szyldami miasto
niepokoi."

Z niecierpliwością czekamy teraz na ukazanie się książki E.J. Osmańczyka pt. „Wisła i Kraków to Rodło". Ma się pojawić w księgarniach już wkrótce. Polecamy ją tym wszystkim, którzy chcieliby się więcej dowiedzieć o druhu Mietku.

Jacek Chlebda
korespondent HSI „ŚM", Opole

Zdecydował przypadek

Mieszkam w małym miasteczku w woj. bydgoskim. Do ZHP wstąpiłam w szkole średniej, ponieważ w podstawówce właściwie harcerstwa nie było, choć było wielu zapisanych. Zapisała się cała nasza klasa. Mnie to ominęło, ponieważ akurat wtedy chorowałam. Nie czułam potrzeby należenia do tej organizacji, choć obawiałam się, czy z tego powodu nie czekają mnie represje ze strony nauczycieli. Pani powiedziała podobno (wiem to z relacji koleżanek), że radzi nam się zapisać, bo przynależność do harcerstwa jest brana pod uwagę przy ocenie ze sprawowania. Jednak, na szczęście, nikt potem nie pytał, czy należymy do harcerstwa. Sprawa ucichła na cztery lata, to znaczy do czasu kiedy opuściłam szkołę podstawową. O ZHP nie miałam żadnego zdania, nie interesowało mnie.

Drugi raz organizacja dała o sobie znać w szkole średniej. „Radzę wam zapisać się do ZHP, bo inaczej z mojego przedmiotu ani czwórek, ani piątek nie będzie" - powiedziała przyjaciółka naszej drużynowej na którejś lekcji. Czy był to żart, czy pogróżka nie wiedzieliśmy wówczas, ale wychodząc z zasady *„z nauczycielem lepiej nie zadzierać"* zapisaliśmy się (90 proc naszej klasy). Od tego czasu minęły trzy lata. Jak wynikaz kartotek w klasie jest 20 harcerek. Czy na pewno harcerek? Te dziewczyny już chyba dawno zapomniały, że są w harcerstwie. Ja również na zapisaniu się skończyłabym moją „karierę" harcerską, ale szczęśliwym trafem pojechałam na obóz; nie miałam innych propozycji spędzenia wakacji.

SAS'83 był dla mnie wielką przygodą. Zdobyłam wiele nowych umiejętności, zobaczyłam prawdziwie harcerskie życie. Od tego czasu harcerstwo jest moją największą pasją, moją miłością. Teraz zamierzam poprowadzić drużynę harcerską w mojej byłej szkole podstawowej. Boję się jednak, czy potrafię przekazać dzieciom to, czego nauczyłam się z książek, a nie z doświadczenia. Kiedy myślę o moim harcerstwie ze szkoły podstawowej i średniej zastanawiam się, dlaczego takie jest. Czyja to jest wina? Najczęściej słyszy się opinie, że to wina instruktorów-nauczycieli, którzy nie mogą poświęcać zbyt wiele czasu młodzieży, ponieważ mają rodziny, dzieci. Ale czy to jest jedyny powód? A poza tym, czy dlatego, że nauczyciele dla ułatwienia sobie pracy organizują drużyny „klasowe", harcerstwo ma przestać być organizacją dobrowolną?

Balbina z Bydgoskiego

Na mapie świata

● DECYZJA ONZ NADZIEJĄ NA ŚWIATOWY POKÓJ ● ELEKTRONIKA DECYDOWAĆ BĘDZIE O PRZYSZŁOŚCI ● KOLEJNY KROK USA W KIERUNKU NORMALIZACJI STOSUNKÓW Z POLSKĄ

Kończący się rok 1984 przyniósł bardzo wiele ważnych wydarzeń - tak dla kraju jak i dla społeczności międzynarodowej. Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych przyjęło aż 41 rezolucji głównie dotyczących rozbrojenia. Wszystkie te dokumenty uchwalono zdecydowaną większością głosów. Jedynie Stany Zjednoczone oraz ich sojusznicy wstrzymywali się od głosu bądź głosowali przeciw.

- Jedna z rezolucji wyraża sprzeciw wobec użycia broni nuklearnej. Dokument wzywa wszystkie państwa dysponujące bronią nuklearną do zobowiązania się, że nie użyją jej pierwsze w ewentualnej wojnie. Zobowiązania takie złożyły do tej pory dwa mocarstwa - Związek Radziecki i Chińska Republika Ludowa. Wywieranie nacisku na pozostałe mocarstwa dysponujące bronią jądrową - głównie USA, Francję i W. Brytanię, by poszły w ślady ZSRR, jak do tej pory nie przyniosło pozytywnego rezultatu.

- W innej rezolucji. Zgromadzenie Ogólne ONZ odrzuca doktrynę — wymyśloną przez strategów NATO — tzw. ograniczonej i możliwej do wygrania wojny nuklearnej. Wielokrotnie już uczeni Wschodu i Zachodu udowodnili, że doktryna ta jest bardzo groźna; może bowiem spowodować lawinę, która zniszczy życie na naszej planecie.

- Przyjęto również rezolucję wzywającą do zamrożenia zbrojeń nuklearnych oraz do podjęcia negocjacji w sprawie zawarcia konwencji zabraniającej rozwoju, produkcji, rozmieszczania i stosowania broni jądrowej.

- Kolejna uchwalona rezolucja - zgłoszona przez Związek Radziecki - potępia stosowanie polityki i praktyk państwowego terroryzmu, o także innych akcji, które osłabiają i podkopują systemy społeczno-polityczne innych suwerennych państw. Rezolucja wzywa wszystkie państwa do powstrzymania się od wszelkich działań, w tym również zbrojnych, których celem jest obalenie innych rządów.

- Zgromadzenie Ogólne wezwało ponadto Stany Zjednoczone i Związek Radziecki do wznowienia przerwanych w ub. roku (z powodu rozpoczęcia rozmieszczania w Europie amerykańskich pocisków średniego zasięgu Pershing II i rakiet manewrujących) rokowań w sprawie ograniczenia zbrojeń nuklearnych. Być może akurat to wezwanie szybko się spełni - bowiem już za parę dni spotkają się w Genewie ministrowie spraw zagranicznych ZSRR i USA - A. Gromyko i G. Shultz. Wszyscy oczekują, że ich rozmowy utorują drogę do wznowienia rokowań.

W związku z tym spotkaniem, po którym tak dużo obiecują sobie narody świata, wyraźnie ożywiły się kontakty dyplomatyczne na linii Wschód-Zachód. Trwają również konsultacje wewnątrz obydwu największych ugrupowań militarnych - NATO i Układu Warszawskiego.

W grudniu przebywała w Polsce liczne grupa uczonych radzieckich, będących gośćmi Polskiej Akademii Nauk. Oceniając pobyt w naszym kraju przewodniczący delegacji uczonych radzieckich prof. Gurij Marczuk stwierdził m. in.:

„W każdym miejscu gdzie byliśmy, widzieliśmy olbrzymie możliwości i chęć współpracy. Wasi uczeni mają na swym koncie wiele sukcesów rangi światowej. Imponujące jest też tempo rozwoju polskiej nauki. Byłem na przykład znowu - po kilkuletniej przerwie - w Instytucie Biocybernetyki. Kilka lat temu była to taka sobie placówka naukowa, jakich wiele na świecie. Dzisiaj jest to przodująca w tym zakresie placówka, w skali wszystkich krajów socjalistycznych".

Konkretyzacji kierunków i zasad polsko-radzieckiej współpracy naukowo-technicznej służyć będą zarówno umowy na szczeblu rządowym, jak i bezpośrednie kontakty między poszczególnymi przadsiębiorstwami.

Największe szanse na szybki rozwój wzajemnej współpracy mają takie dziedziny jak mikroelektronika, automatyzacja i budowa różnego rodzaju robotów. Są to dziadziny, które będą miały decydujący wpływ na unowocześnienie produkcji, a nawet na rewolucyjne zmiany w sposobie wytwarzania. Od komputeryzacji nikt nie ucieknie.

Rząd Stanów Zjednoczonych wycofał swój sprzeciw wobec wniosku o przywrócenie Polsce członkostwa w Międzynarodowym Funduszu Walutowym. Przypomnijmy - wniosek ten nasz kraj złożył w 1981 roku, lecz wskutek wprowadzenia stanu wojennego USA nałożyły na Polskę szereg restrykcji gospodarczych, a także sprzeciwiły się powrotowi do MFW. Rzecznik prasowy rządu PRL - wydał w związku z tym oficjalne oświadczenie, w którym m. in. czytamy: Przywrócenie członkostwa Polski w MFW stanowi kolejny przejaw bardziej realistycznego podejścia rządu USA do naszego kraju. Uważamy tę decyzję za krok we właściwym kierunku. świadczy ona zarazem o uświadomieniu sobie przez władze USA niepowodzenia polityki restrykcji prowadzonej wobec Polski, Rząd PRL był i jest zainteresowany rzeczywistą poprawą stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Dla przywrócenia normalnych stosunków konieczne jest jednak zaprzestanie polityki ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski, uchylenie wszystkich pozostałych restrykcji oraz zaprzestanie agresji propagandowej, która stała się częścią składową polityki rządu USA wobec Polski. Daliśmy temu wyraz w naszej nocie z dnia 3 listopada 1983 r. Zawarte w niej stanowisko rządu PRL jest nadal w pełni aktualne..."

Zniesienie pozostałych restrykcji, o których mówi oświadczenie rzecznika rządu PRL, to przede wszystkim przywrócenie klauzuli największego uprzywilejowania w stosunkach gospodarczych. Umożliwi ono eksport polskich towarów na rynek amerykański, a tym samym stworzy warunki do spłaty naszego zadłużenia. Byłaby to decyzja korzystna dla obu krajów.

ST. BOROWIECKI



W JEDNYM KOTLE

W dwudziestu dotychczasowych odcinkach przedstawiłem - bardzo pobieżnie! - osiem podstawowych grup gałęzi przemysłowych. Poza nimi pozostały jeszcze „drobniejsze", choć wcale nie mniej ważne dziedziny działalności przemysłowej.

Np. PRZEMYSŁ PASZOWY I UTYLIZACYJNY, wytwarzający pasze treściwe dla rolnictwa, ma ważną rolę do spełnienia. Zakłady przetwarzające różne odpady mięsne i rybne na składniki pasz, kleje i tłuszcze (dla fabryk mydła i środków piorących), przyczyniają się ponadto do ochrony środowiska.

Nie można nie wspomnieć o PRZEMYŚLE POLIGRAFICZNYM, przecież „Świat Młodych" jest jednym z jego produktów. Przemysł ten obejmuje drukarnie, introligatornie, powielarnie i wiele zakładów pomocniczych. Jest bardzo ważną gałęzią przemysłu, powiązaną z działalnością kulturalną i oświatową, z wydawaniem książek i gazet, albumów i czasopism.

Największe skupienie zakładów poligraficznych znajduje się w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Łodzi, a także w kilku innych większych miastach. Niestety, maszyny i urządzenia przemysłu poligraficznego zestarzały się i nie były modernizowane, tak że obecnie „baza" jest niewystarczająca i niektóre książki drukuje się w ZSRR, NRD, Jugosławii...

Z kulturą jest związany także PRZEMYSŁ MUZYCZNY, wytwarzający instrumenty muzyczne od fletów prostych po pianina i fortepiany („Calisia") w Kaliszu, Lublinie, Bydgoszczy, Poznaniu, Częstochowie, Warszawie. Wiele instrumentów, nie tylko lutniczych, powstaje w warsztatach rzemieślniczych.

PRZEMYSŁ FILMOWY to nie wytwórnie filmowe, lecz zakłady produkujące kopie filmów do wyświetlania w kinach i telewizji; podobnie PRZEMYSŁ FONOGRAFICZNY to zakłady tłoczące płyty gramofonowe i wytwarzający kopie nagrań magnetofonowych (niedługo już także na większą skalę kopie wideofonowe).

PRZEMYSŁ ZABAWKARSKI jest rozproszony po całym kraju i obejmuje wiele mniejszych i większych wytwórni, także spółdzielczych i rzemieślniczych.

PRZEMYSŁ WYROBÓW ŚCIERNYCH od papieru ściernego po tarcze szlifierskie ma największe zakłady produkcyjne w Kole, Grodzisku Mazowieckim, Sosnowcu i koło Bielska-Białej.

Wspomnimy jeszcze PRZEMYSŁ WYROBÓW SZKOLNYCH z głównymi zakładami w Pruszkowie i Częstochowie, oraz PRZEMYSŁ POMOCY SZKOLNYCH, przede wszystkim w Warszawie, Poznaniu, Koszalinie, Częstochowie, Bytomiu i Nysie.

Gdyby się uprzeć, można jeszcze wymienić kilka rodzajów działalności przemysłowej, ale wszystko ma swój koniec i trzeba w następnym odcinku podsumować nasz „serial".

Teraz chcę jeszcze raz zwrócić Waszą uwagę, że w wymienionych dzisiaj i we wszystkich dotychczasowych odcinkach gałęziach przemysłowych wielką rolę odgrywają wyroby przemysłu chemicznego. Gazeta wymaga farby drukarskiej, nie mówiąc już o dodatkach chemicznych do papieru, który bez nich byłby w najlepszym razie... bibułą. Nie będę mówił o innych-przykładach - sami je widzicie na każdym kroku!

„ŚWIAT MŁODYCH" „CALISIA" I... „ZENITH 4"



Zespół pracowników drukarni, którzy od samego początku drukują kolorowy „Świat Młodych". To im zawdzięczacie, że mimo rozlicznych kłopotów, Wasza gazeta ukazuje się punktualnie

Fot. **Marek Szymański**

Wałki a słowo polskie

„Przegląd Techniczny" 10/1981 donosił o dramatycznej sytuacji w drukarniach Domu Słowa Polskiego: jakość wałków dociskających papier do formy drukowej w maszynach rotograwiurowych jest tak zła, że powoduje to poważne perturbacje w przemyśle poligraficznym.

Wałki są metalowe, otoczone powłoką gumową. Wiadomo, jakim warunkom powinna odpowiadać guma, jednak nie udało się odtworzyć pożądanego składu mieszanki gumowej. jaką oblewają wałki papiernicze - drukarskie firmy zagraniczne.

Dom Słowa Polskiego nie zawsze miał kłopot z wałkami. Te, które dostarczała szwajcarska firma „Continental", wytrzymywały pięć lat. Problemy zaczęły się, gdy przyszło zapukać do krajowego przemysłu gumowego. Próby w łódzkim „Stomilu" nie powiodły się, znaleziono więc drogę do filii zakładów bydgoskich w Podgórzynie koło Jeleniej Góry. Jeśli chemikom z Podgórzyna uda się opracować receptę na gumę dobrej jakości, jeśli opracują dobrą metodę łączenia jej z warstwą ebonitu pokrywającą metalowy rdzeń, jeśli opracują technologię nakładania warstwy ebonitu tak, by nie kruszył się pod warstwa gumy, jeśli dostaną odpowiednie wyposażenie i surowce — to być może rozwiążemy problem wałków do maszyn drukarskich.

Dziś część wałków się importuje, część pokrywa gumą w kraju, jednak z jakością wciąż są kłopoty...

Produkcja taśmowa

Do kaliskiej „Calisii" przyjechali Japończycy, żeby przeprowadzić rozmowy handlowe w sprawie zakupu naszych wspaniałych fortepianów na rynek japoński. Oprowadzono ich z dumą po całym zakładzie, pokazując wszystkie fazy produkcji od piwnic do strychu, po czym zaproszono do gabinetu dyrektora.

— No dobrze — powiedzieli goście - pokazaliście nam część zabytkową, ale chcielibyśmy obejrzeć także produkcję taśmową tych pięknych instrumentów muzycznych...

Czy trzeba tłumaczyć, że „Calisia" mimo znacznego rozwoju nie była doinwestowana, a przepisy przejściowe ani same zasady reformy nie pozwalają na zdobycie potrzebnych funduszy na budowę wielkiej fabryki? A fortepiany i pianina są potrzebne nie tylko na eksport — przecież w kraju gra się nie tylko na adapterach i magnetofonach...

Jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie — twierdzi publicysta z „Życia Warszawy" (1.03. 1984), to „Calisia", której nie dały rady dwie wojny światowe, po prostu legnie...

Stawka na nowoczesność

W księdze pamiątkowej na 50-lecie Związku Zawodowego Chemików (1968) znajduje się wspomnienie z pierwszych lat działalności Częstochowskich Zakładów Materiałów Biurowych.

W październiku 1950 r. upaństwowiono prywatną wytwórenkę wiecznych piór, gdy przekraczała przepisy o nacjonalizacji przemysłu. Nową fabrykę państwową przygarnął resort leśnictwa i przemysłu drzewnego, ale nie było ani koncepcji rozwoju, ani warunków - fabryczka wegetowała.

Kariera zaczęła się od... przypadku. W 1961 r. delegacja fabryczna była w Chinach, gdzie zaproponowano nam kupno maszyn do produkcji wiecznych piór. Przyszły do kraju w 1964 r. — I nie było dla nich nawet lokalizacji. Więc zakłady częstochowskie zainstalowały je u siebie. Pojawił się nowy kłopot: chińskie stalówki są wyrabiane ze złota, u nas trzeba było szukać innych rozwiązań. Znaleziono je i od 1966 r. możemy pisać krajowymi piórami wiecznymi, choć ostatnio coraz rzadziej; wypierają je znacznie wygodniejsze długopisy.

W Częstochowie postanowiono w tej sytuacji opracować technologię produkcji długopisu w oparciu... o chińskie oprzyrządowanie do piór wiecznych. Własne biuro konstrukcyjne, racjonalizatorzy i wynalazcy wykonali zadanie—od początku 1969 r. ruszyła masowa produkcja całkiem dobrego długopisu „Zenith 4", a później opracowano jego nowe wersje. Kto dziś nie pisze tym długopisem?

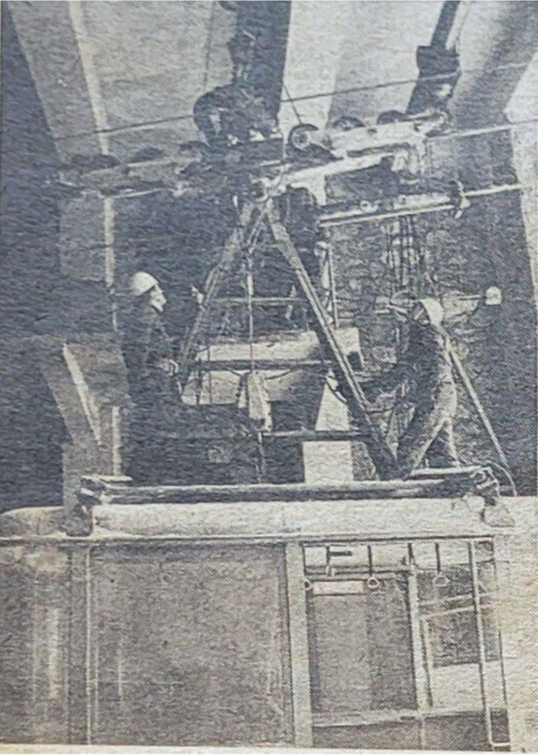
Czy wiesz, że...

- 24 grudnia 1877 r. jest uważany za dzień narodzin fonografii, tego bowiem dnia Tomasz Edison opatentował fonograf, który zresztą demonstrował publicznie już 7 lipca;
- W 1930 r. Fryderyk Pfleumer opatentował urządzenie do magnetycznego zapisu dźwięku na taśmie papierowej, pokrytej opiłkami żelaza, i na podstawie tego patentu Badische Anilin und Soda Fabrik wypuściła w 1934 r. 50 km taśmy magnetofonowej, w 1935 r. AEG wypuściła magnetofon taśmowy;
- Pierwszy „domowy", przenośny magnetofon pojawił się na rynku RFN w 1953 r., a BASF wypuściła wtedy pierwsze metry taśmy magnetofonowej "amatorskiej" LGH
- Taśma "wolnoobrotowa" — z prędkością posuwu 9,51 cm/s pojawiła się dopiero w 1956 r.,
- W 1954 r. japońska firma „Sony" skonstruowała magnetofony hi-fi (podwyższona jakość zapisywania i odtwarzania dźwięku),
- W 1964 r. holenderski „Philips" rezygnuje z patentu na kasetę magnetofonową, co spowodowało szybkie rozpowszechnienie się magnetofonów kasetowych, a BASF jako pierwsza wprowadziła na rynek bardzo cienką i wąską taśmę
- W 1971 r. na rynku pojawiła się taśma magnetofonowa nowej generacji - pokryta nie tlenkami żelaza, lecz dwutlenkiem chromu i tak cienka, że w kasecie można pomieścić dwustronne nagranie dwugodzinne,
- W 1977 r. pojawia się „superdynamiczna" taśma Chromdioxid Super.

Lata całe trwały spory o to czy budować kolejkę linową z Kuźnic na Kasprowy Wierch, czy nie. Oponenci twierdzili, że zeszpeci ona Tatry, zanieczyszczać będzie środowisko. Niektórzy z nich szli w swych przepowiedniach jeszcze dalej - mówili, że owce zdychać będą po zjedzeniu opiłków spadających z lin. Zwyciężył jednak rozsądek. Dzięki inicjatywie i osobistemu zaangażowaniu ówczesnego podsekretarza stanu w Ministerstwie Komunikacji. inż. Aleksandra Bobkowskiego podjęto wreszcie decyzję i w pierwszych dniach sierpnia 1935 roku rozpoczęto roboty.

NIE TYLKO DLA ORŁÓW

Budowniczych czekało zadanie niezwykłe — pierwsza tego rodzaju inwestycja w Polsce. Kolejka o projektowanej długości 4291 m prowadzić miała z Kuźnic (1028 m n.p.m.) przez Myślenickie Turnie (stacja pośrednia przesiadkowa na wys. 1352 m n.p.m.) na Kasprowy Wierch (1959 m n.p.m.), Teren górski, skalisty, wokół grani przepaście, bezdroża... A przecież trzykilometrowy odcinek drogi z Kuźnic nai Turnie stu ludzi wybudowało w... niespełna miesiąc! Kto był kiedyś w tych okolicach, zda sobie sprawę jak szalony to wysiłek. Konieczny jednak: tą drogą bowiem jechać zaczęły samochody z materiałami budowlanymi, maszynami, urządzeniami do budowy stacji przesiadkowej oraz dalszej drogi z Myślenickich Turni na Kasprowy - do roboczej kolejki linowej, pod którą rozpoczęto już wbijać pierwsze drewniane podpory.



Remont dolnej stacji zakopiańskiej kolejki w Kuźnicach.

Fot. **CAF**

Niewielu zostało już z tych, którzy pamiętają te pierwsze dni - czterech, może pięciu: Jednym z nich jest 73-letni dziś Stefan Śladowski. Był wówczas jednym z robotników...

- Dali mi 40 ludzi. Wbijało się klamry i ciągnęliśmy—najpierw drewniane bale i deski; podawane z rąk do rąk szybko lądowały na górze. Potem piach i cement — z tym było gorzej, ale pomogły nam specjalnie sprowadzone i przygotowane do pracy w górach koniki huculskie. Na końcu ciągnęliśmy liny na własnych plecach.

Trasa kolejki roboczej wiodła wzdłuż grani Kasprowego. Ustawianie drewnianych podpór utrudniał stromy stok. W połowie października, jakby kłopotów było mało, w górach spadł śnieg, temperatura wahała się od—4 do -10°C.

W projekcie przygotowanym przez małżeństwo Annę i Aleksandra Kodelskich przewidziano budowę stacji w Kuźnicach, na Myślenickich Turniach i na Kasprowym. Trasa kolejki, składać się miała z dwóch niezależnych od siebie odcinków - Kuźnice-Turnie i Turnie-Kasprowy. Na Myślenickich Turniach przewidziano zainstalowanie dwóch niezależnych stacji napędowych zaopatrzonych we wszelkie mechanizmy potrzebne do uruchomienia kolejki. W Kuźnicach i na Kasprowym znajdować się miały urządzenia do zakotwienia wagonu i napinania lin. Między I a II stacją—podobnie jak pomiędzy II a III — zaplanowano po trzy różnej wysokości (od 14 do 30 metrów) wieże podporowe, odległości między nimi wahały się w zależności od terenu od 200 m do 1 km.

- Tam, gdzie teraz czwarta podpora, stało kilka szałasów. Mieszkaliśmy w nich. Cały czas paliło się ognisko. Do pracy, w piątek czy świątek, wstawaliśmy na szóstą rano. Do domu schodziliśmy rzadko, co kilka tygodni. Zimno było. Kiedy stawialiśmy szóstą drewnianą podporę, termometr pokazywał - 16°C.

Kolejka robocza z pudłem mogącym jednorazowo zabrać 700 kg materiałów gotowa była w ciągu 2 miesięcy.

- Było to takie podłużne koryto zawieszone na jednej linie (teraz są trzy - napędna, nośna i pomocnicza). Pamiętam pierwszą jazdę; lina została słabo naciągnięta i zawadzaliśmy pudłem o skały i czubki świerków. Ludziom zresztą nie wolno było jeździć tą kolejką, zbyt była niebezpieczna. Nikt na to jednak nie zważał. Jak majster oficjalnej zgody nie dał, szło się w górę, i kiedy jechała wystarczyło tylko złapać się i wskoczyć. Wypadki, owszem, zdarzały się, ale tylko jeden śmiertelny. Wtedy gdy jedna z podpór runęła, Uparł się jeden taki Niemiec, który stawiania maszyn pilnował (dostarczyła ich bowiem firma Blichert z Llpska), żeby ludzi zwieźć. Za dużo ich weszło czy co? - dość, że runęło, innym ratem, tuż pod szczytem urwała się lina. Ludzi na szczęście w pobliżu nie było, ale świst był taki jakby samolot odrzutowy przeleciał (porównanie to dość jest paradoksalne - łączy przeszłość z teraźniejszością — przyp. T.W.), *a świerki waliły się jak owies, pościnane w połowie...*

Wszystkie zsynchronizowane ze sobą prace — budowa stacji oraz wież głównych - wykonywano jednocześnie. Zakopane, wówczas niewielka mieścina, nie dysponowała wystarczającą liczbą ludzi do pracy, Budowniczych kolejki sprowadzano więc z różnych stron. Robotników do robót kamieniarskich - z Wileńszczyzny, do robót ziemnych - z Polesia, traczy - z Puszczy Rudnickiej.

Najlepsze warunki budowy panowały w Kuźnicach położonych na twardych warstwach gliny, gorsze na Turniach, gdzie fundamenty stawiać trzeba było na skałach wapiennych. Na Kasprowym zaś królują granitowe skały, wiatr, mróz... Były nawet takie momenty, że nie starczało sił na ręczne kucie dziur pod ładunki wybuchowe czy tłuczenie kamieni na budulec - robotnicy rezygnowali z pracy. Szczęściem zjawili się w Zakopanem Cyganie, rozbili pod szczytem namioty i zaczęli bardzo sprawnie tłuc granitową skałę; na budowie zostali już do samego jej końca.

Na początku czwartego miesiąca robót na Kasprowym rozpoczęto stawianie murów...

- Najpierw zbudowaliśmy drewniany barak, tzw. „cieplak", *Przymocowany był linami do skał, żeby go huragan jakiś nie porwał. Z początku, kiedy nie było jeszcze prądu, światło dawły zwykłe lampy karbidowe. Potem zainstalowano elektryczność. Ściany wybite 5 centymetrowej grubości płytami ocieplającymi, podnosiły temperaturę o 10° w porównaniu z tą jaka panowała na zewnątrz. W tym braku stawialiśmy najpierw fundamenty, potem część budynku stacji i schroniska. A cement to mieliśmy czarny, przygotowany specjalnie do prac betoniarskich prowadzonych na mrozie. Poważny kłopot był natomiast z brakiem wody. Sprowadzono nawet na Kasprowy różdżkarza, żeby wskazał źródło. Chodził i chodził, wreszcie uderzył w skałę kijem i powiedział: tu! Ale jak głęboko się znajduje - na 10 czy 300 metrach — odpowiedzieć nie umiał. Zrezygnowano więc z dalszych poszukiwań. Kiedy było cieplej woziliśmy wodę ze Słowacji, z Cichej Doliny; zimą rozpuszczaliśmy śnieg...*

Fot. P.A. Interpress

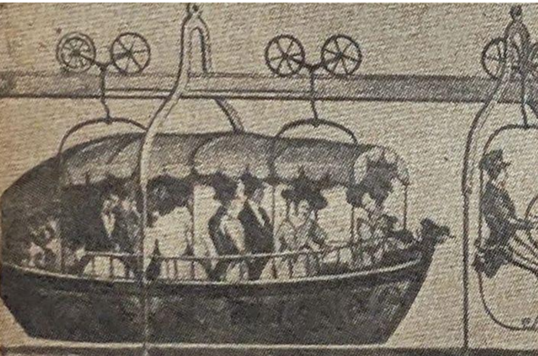
Wreszcie 28 lutego 1936 roku, sześć miesięcy po rozpoczęciu budowy, otwarto kolejkę linową na Kasprowy Wierch. Tempo prac - jak z tego widać, było zawrotne. W budynku na Kasprowym, wyposażonym już w elektryczne oświetlenie, kanalizację i wodociągi, wykańczano jeszcze restaurację...

- Z tą kanalizacją to chyba lekka przesada - po prostu dół chłonny. A wodociągi... Wodę wozi się w specjalnych pojemnikach ze źródełka na Turniach. Ale leci z kranu...

- Ruszyło wszystko sprawnie, szybko. Byłem dumny z tej kolejki - do 1938 roku jeździłem nią jako konduktor. Żadnych przygód - ścisły regulamin, mnóstwo zabezpieczeń... Na początku raz tylko był taki moment, zaraz po otwarciu. Przyjechało na górę z 400 osób, wśród nich minister Bobkowski. Po jakimś czasie zerwał się wiatr, pogoda, jak to zwykle w górach, popsuła się w ciągu kilku minut. Schronisko małe, trzeba było ich zwozić na dół. Ale jak, kiedy kabinę do góry wicher podnosił? W dół jeszcze jakoś szło, bo z ludźmi jechaliśmy, obciążenie było. Gorzej w górę. Losowaliśmy nawet, kto ma po pasażerów jechać. Pudło obciążone klockami z ołowiu, a tańczyło lepiej niż statek na falach! Wszystko jednak skończyło się dobrze. I trwa tak do dzisiaj...

TOMASZ WOŹNIAK

Zaczęło się w Chinach i Japonii



Jedna z najstarszych kolejek linowych. Kolej podwieszona wykonana przez T. Torringtona w roku 1888 w Royal Panorama Garden w Londynie.

Rys. **archiwum**

Lin do transportu ciężarów używano już w czasach dość odległych. Czynili to. np. Chińczycy i Japończycy. Opis kolejki linowej znaleźć można jednak dopiero w XV-wiecznych księgach, w roku 1644 konstruktor holenderski Adam Wybe zastosował do przewozu materiałów budowlanych jednolinową kolejkę o ruchu okrężnym. Wykorzystał ją przy budowie fortyfikacji w Gdańsku. Dopiero dwieście lat później, w 1868 roku Karol Hodgson opatentował system kolejki linowej. Była to kolejka jednolinową, w której lina nośna odgrywała jednocześnie rolę liny napędnej. W ciągu 4 lat według tego systemu wybudowano w Anglii 33 kolejki. W Polsce pierwszą towarową kolejkę linową uruchomiono w Drohobyczu w 1887 r., zaś dla ruchu pasażerskiego w 1936 r. - właśnie na Kasprowy Wierch.

Dla tych, którzy lubią wszystko wiedzieć dokładnie

Trzy tony na linie

Zakopiańska kolejka zbudowana została według systemu „Blichert-Zuegg"; projekt opracowano w Stoczni Gdańskiej, która złożyła ofertę na wykonanie większości urządzeń, konstrukcji i wagonów. Lin dostarczyła Fabryka Lin i Drutów w Sosnowcu. Prawie wszystkie prace betoniarskie wykonane zostały zimą z wykorzystaniem szybkotwardniejącego cementu Alca-Elektro produkowanego w Łaziskach Górnych na Śląsku. Na budowę obiektu zużyto go ok. 1 mln kg.

Podczas pracy kolejki działa cały system zabezpieczeń. Wszak całość poruszająca się po linie (wózek na 8 kółkach nośnych, do którego podczepione jest pudło kabiny) waży ok. 1 tony; z pełnym obciążeniem ok. 3 ton. Napędy lin zaopatrzone są w hamulce uruchamiane automatycznie np. podczas przerwy w dopływie prądu (silniki napędzające na Myślenickich Turniach są silnikami elektrycznymi o mocy 65 kW) lub szybkości zjazdu większej aniżeli 5,6 m/sek. Użytkowa szybkość maksymalna wynosi 5 m/sek. Hamulec bezpieczeństwa służy do sczepiania wózka z liną nośną i zatrzymywania kolejki. W czasie awarii prądu używa się zapasowych silników spalinowych.

Liny napędne i pomocnicze na stacjach każdego odcinka zaopatrzone są w odgromniki. Na 3 i 5 wieży podporowej znajdują się wiatromierze - jeśli szybkość wiatru przekracza 19,5 m/sek., odzywa się dzwonek alarmowy—szybkość jazdy zmniejsza się wówczas do 2 m/sek. Wjazd na stację możliwy jest tylko z szybkością 1,1 m/sek. lub mniejszą. W każdym innym wypadku na 40 m przed stacją kolejka zostaje automatycznie unieruchomiona.

W razie awarii, np. zerwania się liny napędnej, po zawieszonej nad nią linie pomocniczej podjeżdża wagonik, w którym odwozi się pasażerów na najbliższą stację - po pięć osób za jednym razem.

Kolejka na Kasprowy Wierch była pierwszą w Polsce, ale 62 tego typu wybudowaną w świecie w latach 1907-1936. Najwięcej kolejek powstało w tym czasie w Austrii, we Włoszech i Francji. Nasza, której długość wynosi 4291 metrów była jedną z najdłuższych.

(tw)

NOWE CENY BILETÓW NA KASPROWY

Przejazd na Kasprowy Wierch (na górę) kosztuje 140 zł, na dół - 120 zł. W obie strony - 260 zł. Do tego dochodzi jeszcze koszt miejscówki - obecnie 20 zł.

W dalszym ciągu 50-proc. zniżki (ale tylko za okazaniem legitymacji!) przysługuje młodzieży szkolnej oraz akademickiej, a 80-proc. kolejarzom.

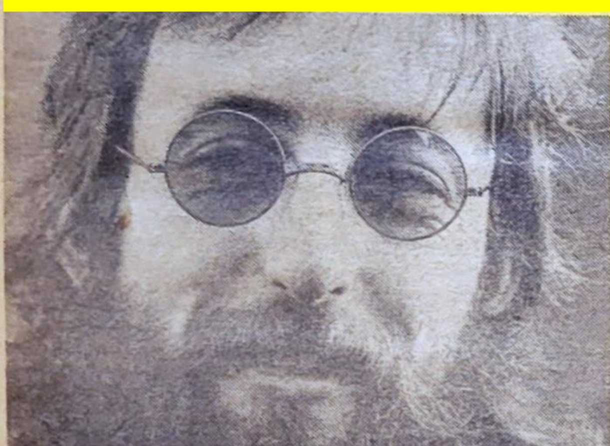
Niestety, zdolności przewozowe kolejki na Kasprowy są dość ograniczone: może ona przewieźć ok. 1300 osób dziennie w sezonie zimowym. Na potrzeby indywidualnych klientów przeznacza się ok. 790 miejscówek w dni powszednie, a w soboty, niedziele i święta - dla dogodzenia specjalnie przyjeżdżającym na narty- ok. 1000. Reszta idzie na potrzeby szkoły sportowej, klubów, organizacji itp.

CO SIĘ NOSI? TO SIĘ NOSI!













Na przekór naszym sklepom, za to zgodnie z dyktatem wielkich salonów mody staramy się tak odziać i obuć, aby dorównać kroku kapryśnej pani modzie. Niełatwe to, oj, niełatwe, ale kto bardzo chce, a do tego nie brak mu odrobiny wyobraźni, pomysłowości i... cierpliwości ten na pewno poradzi sobie ze zmiennymi falami nowości i nowinek z dziedziny mody. Wyszperamy jakiś atrakcyjny ciuszek w starej rodzimej szafie lub zamienimy się z bratem na kurtki, sprujemy stary sweter, by przerobić go na getry, spleciemy ze szmatek i rzemyków opaskę na włosy lub biodra, ucho naszpikujemy wisiorkami no i jesteśmy prawie jak z żurnala. Jeszcze tylko „wzmocnić" włosy wodą z cukrem lub paroma kolorowymi spinkami, wskoczyć w wystane cierpliwie w kolejce butki, na ramię zarzucić uszyty ze starych spodni worek i śmiało możemy pokazać się na ulicy. I choć każdy z nas zna to stare przysłowie o szacie, która nie powinna być jedyną ozdobą człowieka to jednak miło jest mieć to „coś", co się nosi.

(es)

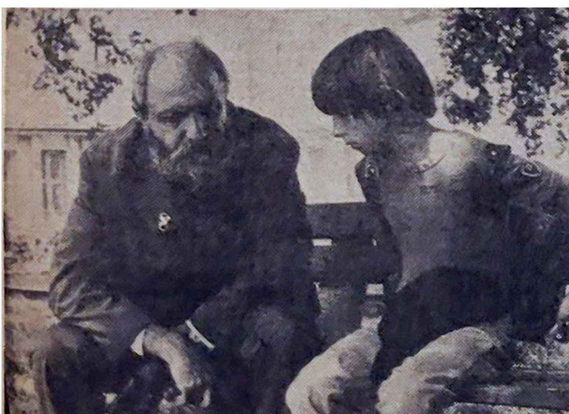
Fotoreportaż M. ZIELENIEWSKA



„DZIEŃ KOLIBRA"

Z jednej strony - dom, a w nim zapracowani, obojętni rodzice, szkoła - a w niej rutynowo postępujący nauczyciele, brzydkie podwórze, a na nim z kolei terroryzująca otoczenie banda młodocianych, choć wyrośniętych chuliganów.

Pośrodku Sławek i Witek - dwaj chłopcy z trzeciej klasy podstawówki. Są w podobnej sytuacji - nikt się nimi po prostu nie zajmuje, ale charaktery mają zupełnie różne. Usiłują się przyjaźnić - są z tego samego podwórka, klasy... Sławek jest wrażliwy, nieśmiały i właściwie zdominowany przez Witka. Zamiast łobuzować wolałby sklejać w modelarni szybowce, ale przyjąć go tam mogą, ze względu na wiek, dopiero za dwa lata. Witek dla odmiany robi wrażenie pewnego siebie, bystrego, wygadanego. Jest zdemoralizowany, patrzy na świat oczami cwaniaka, a całą inteligencję skupia na tym, by nic nie robić i żeby nie oberwać od starszego brata czy jego kolegów z chuligańskiej paczki.



Pan (Henryk Machalica) i Sławek (Marcin Kołtuniak)

Jest jeszcze Pan - jak nazywa go Sławek, czy tez Stary - zgodnie z określeniem Witka. Nowy lokator nieciekawej miejskiej kamienicy z podwórkiem - studnią, to bohater pozytywny. Jedyny spośród dorosłych. Rozsądny, kulturalny, ciepły, choć samotny i sterany życiem nie izoluje się od otoczenia. On jeden próbuje coś zmienić w szarej egzystencji mieszkańców kamienicy. On jeden nikomu nie odmawia pomocy, intuicyjnie wyczuwa problemy innych i próbuje w miarę skromnych możliwości je rozwiązywać.

Czyli czarne-nijakie-białe. - Oto paleta barw, jakimi przemawia do wyobraźni widza film Ryszarda Rydzewskiego „Dzień kolibra", który wszedł niedawno na ekrany.

Takie wyraźne schematy są do przełknięcia na ogół w klasycznych westernach - nie w filmach o ambicjach psychologicznych. „Dzień kolibra" powinien jednak znaleźć - moim zdaniem - życzliwą widownię zwłaszcza wśród młodszych. To co się dzieje, przedstawione jest bowiem jakby z niedorosłej perspektywy. Konflikty dorosłych, przyczyny które sprawiają, że są tak obojętni i mało wrażliwi nie zostają odsłonięte. Reżyser nie szuka dla nich usprawiedliwienia. Po prostu przedstawia fakty.

Niewesołe wydarzenia, których głównym bohaterem jest Sławek, są chlebem powszednim setek jego rówieśników. I choć wydarzenia te nie mają nic wspólnego z romantyczną przygodą, są dramatyczne i widz z napięciem śledzi ich rozwój.

Film kończy się szczęśliwie i nieszczęśliwie zarazem, jak to w życiu bywa... Ale przesłanie jest czytelne i wyraźne, i każdy musi się z nim zgodzić! Życie bez pasji, zainteresowań, prób odkrywania świata innego niż ten, który nas otacza, dla każdego i młodego, i dorosłego - jest smutne i jałowe...

Czy do obejrzenia tego filmu warto namawiać rodziców? Możliwe - ale osądzicie to sami. Dla nich prawdy przekazywane w „Dniu kolibra" powinny być oczywiste. Doświadczenie uczy jednak, że nie zawsze tak jest.

(eb)



Sławek (Marcin Kołtuniak) i Witek (Daniel Kozakiewicz - z lewej)

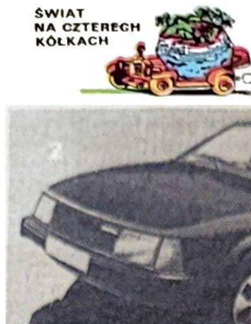
Nowości motoryzacyjne ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

W najbliższym okresie przewidywana jest generalna modernizacja samochodów osobowych wytwarzanych w Związku Radzieckim.

O nowym modelu ŁADY 2108 informowałem już w jednym z ubiegłorocznych odcinków naszego kącika. Dzisiaj mogę zaprezentować jego pierwsze zdjęcia pochodzące z wystawy osiągnięć przemysłowych w Moskwie, na której samochód ten został po raz pierwszy oficjalnie przedstawiony. Samochód ten w ujęciu z przodu i z tyłu pokazany został na zdjęciu nr 1. Produkcja ŁADY 2108 rozpocznie się pod koniec bieżącego roku, a wytwarzanie jej w skali wielkoseryjnej rozpocznie się od 1985 roku.

Również druga co do wielkości fabryka samochodów osobowych w ZSRR — Moskiewska Fabryka Samochodów Małolitrażowych produkująca znane i u nas MOSKWICZE przygotowuje się do produkcji całkowicie nowego modelu samochodu. Także i w nowym MOSKWICZU napęd od silnika będzie przenoszony na koła przednie. Jak będzie on wyglądał, przedstawia zdjęcie nr 2. Nowy pojazd powstaje we współpracy z francuskim Renaultem, z którym od wielu lat radziecka wytwórnia ściśle współpracuje.

Inna koncepcja konstrukcyjna zastowowana zostanie do budowy ZAPOROŻCA - w nowym modelu tego samochodu silnik przeniesiony zostanie z tyłu do przodu i będzie napędzał koła przednie. Sylwetka zewnętrzna pojazdu zostanie też całkowicie zmieniona. Jaki będzie prawdopodobny wygląd ZAPOROŻCA z silnikiem umieszczonym z przodu - przedstawia zdjęcie nr 3.





ZENON DUTKIEWICZ

„LEW DŻUNGLI MAŁYCH KRZAKÓW”

Jest szybki i zwinny. Ma doskonały słuch i wzrok. Małe, ostre ząbki i jeszcze bardziej ostre pazury czynią go mistrzem polowania. *„Kot jest lwem w dżungli małych krzaków”* - mawiają Francuzi, i mają rację, bo jest on mniejszym kuzynem takich drapieżników, jak tygrysy, pantery, rysie i żbiki.

Jak każdy kot, dla swej ofiary potrafi być bezlitosny. Jego zmysły: doskonały słuch, wzrok sześciokrotnie lepszy niż u człowieka, w dodatku pozwalający mu widzieć w ciemnościach i swobodnie patrzeć na słońce, wąsy, brwi i krótkie włoski po wewnętrznej stronie łap, które są jakby radarami donoszącymi o tych szczegółach, których oczy ani nos nie zbadają, niezwykła umiejętność spadania zawsze na cztery łapy - wszystko to robi z naszego łagodnego kotka krwiożerczą bestię w spotkaniu z przeciwnikiem.

Mimo swej drapieżnej natury, mimo polowań uprawianych z zamiłowaniem, często bardziej dla zabawy niż z życiowej potrzeby, kot potrafi być również zwierzęciem... sentymentalnym. Stwierdzono np., że koty są niezwykle muzykalne i chętnie słuchają koncertów. Byle nie rockowych ani jazzowych. Kot ma słuch 3-krotnie czulszy niż człowiek. 27 receptorów jego ucha wyłapuje bardzo subtelne dźwięki, włącznie z ultradźwiękami. Czy wyobrażacie sobie czym jest dla niego trzaskanie drzwiami albo gra na perkusji? Jeśli chcecie sprawić swojemu kotu przyjemność - dajcie mu posłuchać koncertu Vivaldiego albo Mozarta. On to uwielbia.

Ponadto uwielbia spokój. Węgierski pisarz, Gyorgy Balint, autor książki „Z pamiętnika kota" tak oto pisał w imieniu wszystkich Mruczków i Puszków: *„Kocham tylko tego, kto na to zasługuje. Uczuć swoich nie wyrażam w sposób głośny i teatralny. Kto nie rozumie cichego mruczenia, ten nie jest godny, by inteligentne, rozumne i obdarzone dobrym smakiem zwierzęta przywiązywały się do niego. Kto nie potrafi w milczeniu siedzieć długo w jednym miejscu, ten nie jest wart mojego towarzystwa.*

Kto żąda ciągle czegoś nowego, kto ugania się za zmiennością, za emocją, kto nie lubi spokoju, równowagi, stałości, komu wydaje się, że prawo egzystencji trzeba udokumentować czynami, kto nie widzi piękna w zadumie, ten nigdy nie będzie miał wiernego kota. Kto goni za pozornymi radościami życia, od tego kot odwróci się plecami. Człowiek, którego kochają koty nie może być człowiekiem bezwartościowym.”

A kiedy kot nas pokocha, będzie rozpoznawał naszą sylwetkę w tłumie innych ludzi już na odległość 100 metrów. Będzie rozróżniał nasze kroki, nim zdążymy wsiąść do windy i będzie czekał przed drzwiami, by delikatnym „miau" i ogonem postawionym na sztorc pokazać, jak raduje się z naszego powrotu;



Pan kotek był chory...

Po niedawnej napaści telewizyjnej na czworonogi, które rzekomo są wyłącznie nosicielami zarazków groźnych dla życia człowieka, polscy lekarze weterynarii publicznie ustosunkowali się do chorób roznoszonych przez koty i po raz setny chyba przypomnieli, że... to raczej my zarażamy nasze zwierzęta, a nie one nas.

Koty mogą zarazić się od nas anginą, katarem, który jest u nich o wiele poważniejszą chorobą niż u nas, grużlicą i wielu innymi. Możemy im ponadto przynieść do domu pchły - wielkie dla nich zagrożenie. Są one bowiem nosicielami tasiemca kociego, trudnej do wyleczenia grzybicy, a także tyfusu kociego, który nie leczony, jest chorobą śmiertelną. Ani jednak kocie pasożyty, ani grzybice, ani tyfus koci nie stanowią zagrożenia dla człowieka.

Koty domowe, zwłaszcza te nierasowe, są dość odporne na choroby i rzadko zapadają na zdrowiu. Pod warunkiem wszakże, że mają ciepło (wywodzą się wszak z południa), czysto, są dobrze odżywiane i nie nękają ich insekty. Walka z pchłami u kotów jest, niestety, bardzo trudna, gdyż jedyny skuteczny, a mało szkodliwy środek - obróżki przeciwpchelne - jest u nas niedostępny. Pozostaje jedyna metoda, znana od starożytności - młoteczek i kowadełko.

Jeśli jednak kot jest osowiały, brak mu apetytu, należy zgłosić się z nim do lecznicy weterynaryjnej, gdzie lekarz zbada go i ewentualnie zaleci sposób postępowania. Ten sam lekarz może pomóc w przypadku pasożytów i... niepożądanego rozmnażania.

Miau, coś ty kotku miał?

Zupełnie inaczej niż u psa, merdanie ogonem czy raczej wprowadzanie go w ruch obrotowy, oznacza u kota wielkie niezadowolenie. Jeśli ten znak nam nie wystarcza, dalej mamy wygięty w pałąk grzbiet i syczenie, z pokazywaniem ostrych kłów. Czasem dołącza się do tego jeszcze warczenie.

Kot potrafi się obrażać i dlatego chyba mówi się o nim, że chodzi własnymi drogami. Jeśli nie rozumie postępowania swojego pana, Ignoruje jego wołania, nie ociera się głową o jego nogi, nie przychodzi pomruczeć na jego kolanach. W przypadkach skrajnych, kiedy przeżyje szok, wywołany niezrozumiałym zachowaniem człowieka, może zacząć załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne w kącikach, na dywanie, narzucie na tapczan, wszędzie, tylko nie tam, gdzie powinien. Będzie omijał przeznaczony mu pojemnik, choć sprawi mu to przykrość.

Kot jest z natury bardzo czysty. Kiedy pozbawiony jest spacerów, chętnie korzysta z plastikowego pojemnika; na którego dnie jest garstka piachu, trocin albo drobno porwanych papierków. Jest to mu niezbędne, by mógł zatrzeć po sobie ślady, co zawsze robi w warunkach naturalnych. Oczywiście w małym pojemniku przy odrobinie trocin zakopywanie jest symboliczne. Ślady zacierać musimy my, po każdorazowym użyciu pojemnika, tak, by zawsze czysty czekał na kota. Jeśli nie pamiętamy o tym, albo nas nie ma w domu, możemy postawić dwa pojemniki, zawsze w tych samych miejscach.

Kot myje się sam. Dzień rozpoczyna i kończy dokładną toaletą, przy której pomoc nie jest mu potrzebna. Nie można kota kąpać, bo choć potrafi on dobrze pływać, unika wody i słusznie, gdyż jego sierść nie jest natłuszczona tak, jak u psa, zmoczony więc łatwo się przeziębia. Można natomiast, i nawet trzeba, kota szczotkować.

A teraz słów kilka o żywieniu. W bajkach dla dzieci wszystkie koty zawsze piją mleko i na tej podstawie wiele ludzi mylnie sądzi, że kot samym mlekiem żyje. Otóż w mieście koty mleka w ogóle nie piją, a jeśli, to w aptekarskich dawkach! Mleko powoduje u nich często rozstrój żołądka. Kot jest drapieżnikiem i musi jeść mięso. Oczywiście, mamy go mało na kartki, toteż może to być mięso z bezkartkowej ryby, co niektóre koty nawet wolą. Rybę trzeba kotom gotować i obierać z ości. Można mieszać ją z ugotowanym makaronem lub ryżem. Można dodawać im do takiej papki trochę ugotowanych jarzyn lub zieleniny. Choć zieleninę koty najchętniej skubią sobie same. Na wolności można niejednokrotnie zobaczyć kota „pasącego się" na trawniku. W domu można mu zasadzić w doniczce trawkę. Najchętniej będzie jadł owies, który dość szybko rośnie, jest soczysty i nie tylko zaspokaja zapotrzebowanie kota na zielone witaminy, ale ponadto oszczędza kwiaty doniczkowe, narażone na oskubywanie.

Koty, kotki, kocięta

Niestety, nie z samych radości składa się życie. Ba, nawet miłość z wzajemnością nie zawsze cieszy. A gdy w grę wchodzi miłość kocura do kotki, to dla ludzi zupełnie nie ma powodów do radości. Chyba że ona jest białą persicą, a on Syjamem, wówczas nadzieja na piękne (i drogie!) kocięta khmerskie budzi radość uzasadnioną. Niestety, rasowe kotki niechętnie zostają matkami, zaś pospolite „dachówki” mogą dwa razy do roku uszczęśliwiać świat swymi pięknymi (po 4 lub 5 w miocie) dziećmi, i tu rodzi się nie tylko kolejny miot, ale i problem: co z nimi robić? Uśpić? Topić? I jedno, i drugie dla wielu ludzi jest niewykonalne.

Kotka, która nie opuszcza mieszkania, wcale nie jest wolna od głosu natury. Fakt, że kocięta nam wówczas nie grożą, ale kilka razy do roku mamy zapewnione takie koncerty, że gotowi będziemy znienawidzić cały koci ród. Kocur zaś, odcięty od natury drzwiami mieszkania, potrafi z czasem stać się agresywny, w sposób nieprzyjemny dla naszego powonienia zaznacza terytorium, a z biegiem lat może nawet rzucać się na właścicieli. Tak więc przetrzymywanie zwierząt w okresie rui w domu też nie jest rozwiązaniem problemu. Męczy się wówczas nie tylko zwierzę, ale i ludzie z nim mieszkający.

Są dwa wyjścia. Pierwsze - to środki farmakologiczne. Od lat Towarzystwo Opieki nad Zwierzętarni darmowo rozprowadza wśród hodowców i karmicieli kotów piwnicznych tabletki antykoncepcyjne pod nazwą „Chlormadin" (w aptekach, tylko na recepty lek ten nazywa się „Chlormadinon”), który podaje się kotkom raz w tygodniu po 1/2 tabletki. A sposób drugi - to chirurg - lekarz weterynarz, który bezboleśnie, bo pod narkozą, wysterylizuje i kocura, i kotkę. Że jest to brutalna ingerencja w organizm tego pięknego stworzenia? Fakt, ale czyż nie jest bardziej brutalne pomnożenie tułających się po śmietnikach i piwnicach cieni kotów, o których mówimy, że są dzikie? Im też należy s»ę z naszej strony opieka, jako że ponosimy winę za ich los. Koty te przestały być dzikie już 2000 lat p.n.e i nie w Polsce, lecz w Egipcie, gdzie klimat jest dla nich nieco łaskawszy. W Europie poza rysiem i żbikiem żadnych innych kotów nie było. Te więc nasze „dzikie”, to koty domowe, obłaskawione przez człowieka, a potem odtrącone i wtórnie zdziczałe. Wylęknione, schorowane od głodu, zimna i insektów - czy taki los przeznaczymy dzieciom naszych ukochanych kotek i kocurów?

Tekst i rysunek:
EWA ANDRUSZKIEWICZ

Odpowiadamy na pytania hodowców

Patyczaki

Piotr Kasprzyk z Biskupic woj. krakowskie prosi o informacje na temat tych owadów.

Patyczaki *(Carausius – Dixippus morosus)* pochodzą z Indii i należą do rodziny straszykowatych (*Phasmodea*), która charakteryzuje się przeobrażeniem niezupełnym tzn. brak jest stadium poczwarki, a młode są podobne do dorosłych. Inną ciekawą ocenną patyczaków jest partenogeneza czyli dzieworodność, a to z kolei oznacza, że matka-samica rodzi córki, a te znów córki. Odbywa się to wszystko bez zapłodnienia. Samce przychodzą na świat bardzo rzadko i niewielu miało szczęście je oglądać. Ich rola w zachowaniu gatunku nie jest do końca wyjaśniona.

Za pomieszczenia hodowlane dla patyczaków służyć nam będzie puste akwarium lub inne szczelne naczynie, które przykryjemy gęstą siatką. Karmimy je natomiast wszelkimi roślinami zielonymi, a szczególnie liśćmi lipy, ligustra, trzykrotki, malin i jeżyn.

Samica składa jaja w piasku. Po około 8-12 tygodniach wykluwają się młode od razu podobne do matki. Koniecznym warunkiem w okresie inkubacji jaj, jest częste (kilkakrotne w ciągu dnia) zraszanie piasku wodą. Dorosła samica dorasta do długości 7-8 cm. Natomiast rzadko występujący samiec jest wyraźnie mniejszy i ma długość 5-6 cm. Samica powyżej jednego roku życia jest już staruszką, która pozostawia po sobie sporą gromadkę córek, wnuczek i prawnuczek.

Nazwa patyczak pochodzi stąd, że owady te są przystosowane do życia w gąszczu roślin nie tylko barwą, ale i kształtem. Przypominają one do złudzenia małą gałązkę, która jeżeli lekko dmuchniemy, zaczyna sama poruszać się jakby na wietrze.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ
Rys. **autora**



Unikalne „śledziówki”

Legnica, stolica polskiej miedzi-położona w dolinie rzeki Kaczawy, posiada niezwykłe, unikalne budynki: osiem szesnastowiecznych kamieniczek z podcieniami, usytuowanych w Rynku. Wąskie, budowane na szerokość dwóch okien, za to trzykondygnacyjne, a więc wysokie, przypominają, że ongiś na budowę szerszych mógł sobie pozwolić wyłącznie bogaty patrycjat, bowiem każda piędź ziemi w mieście obwarowanym murami była na wagę złota. Nazwa kamieniczek — „Kramy śledziowe", inaczej śledziówki, pochodzi stąd, że niegdyś handlarze ryb mieli tu swoje kramy.

W czasie działań wojennych Legnica zniszczona została w 60 procentach. Z dawnych śledziówek — sterczały tylko mury. Te, które prezentujemy na zdjęciu, zostały pieczołowicie odbudowane według starych wzorów, (**wm**)

Fot. **Wiesława Mroczek**

Z NOTATNIKA FILATELISTY

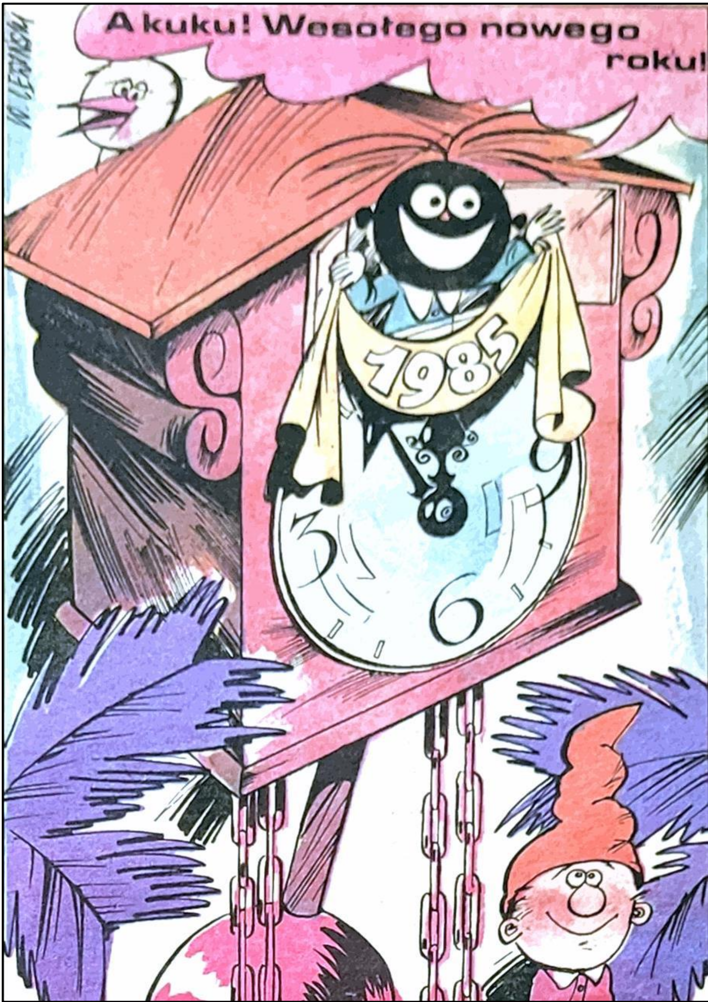
Podobnie jak w latach ubiegłych Ministerstwo Łączności ogłosiło plan emisji znaczków pocztowych jakie ukażą się w roku 1985. Nowy plan przewiduje wydanie 23 nowych emisji o łącznej liczbie 59 znaczków.

I kwartał 1985

1. Rozwój pojazdów pożarniczych	6 znaczków
2. Ludowe instrumenty muzyczne II cz.	6 znaczków
II kwartał	
3. Dzikie zwierzęta chronione	4 znaczki
4. Światowy Rok Młodzieży	1 znaczek
5. anorama Racławicka	1 znaczek
6. 10-lecie Instytutu Zachodniego	1 znaczek
7. Działacze Stronnictwa Demokratycznego	1 znaczek
8. 40 rocznica odzyskania Ziem Zachodnich i Północnych	2 znaczki
9. 40 rocznica zwycięstwa nad faszyzmem	1 znaczek
10.90-lecie Stronnictwa Ludowego	2 znaczki
11.40 rocznica powstania Marynarki Wojennej	1 znaczek
12.Ptaki	6 znaczków
III kwartał	
13.Głowy Wawelskie - seria obiegowa	2 znaczki
14.Sport - hokej na trawie	1 znaczek
15.Wojna obronna 1939 roku cz. II	2 znaczki
16.100 rocznica urodzin St. j. Witkiewicza	5 znaczków
17.Sprzęt komunikacyjny PAFAWAG	4 znaczki
IV kwartał	
18.Międzynarodowa Wystawa Filatelistyczna ITALIA'85	1 znaczek
19.40-lecie Organizacji Narodów Zjednoczonych	1 znaczek
20.Odnowa Zabytków Krakowa	2 znaczki
21.200 lat baletu polskiego	2 znaczki
22.Znane legendy polskie	6 znaczków
23.300 rocznica urodzin Jana Sebastiana Bacha	1 znaczek

Ministerstwo Łączności ogłosiło również plan emisyjny nowych kart pocztowych jakie ukażą się w roku 1985. O tym napiszemy w jednym z najbliższych odcinków „Notatnika”.

PIOTR WIECZOREK



Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Składam życzenia noworoczne: Narciarzom - śniegu i mrozu! Dozorcom - bezśnieżnej zimy! Użytkownikom centralnego ogrzewania - zimy bez mrozu! Wczaswiczom i harcerzom - suchego lata! Działkowiczom - mokrego! Ptakom - smokołyków! - Melomanom - dobrej muzyki! Rodzicom - trochę spokoju! Dzieciom - spokojnych rodziców! Żeglarzom - stopy wody i Kominiarzom - czystych kominów! Myśliwym - wesołego pudła! Przesądnym - złamania karku! Kierowcom - szerokiej drogi! Malarzom - natchnienia! Natchnionym - rozsądku! Zakochanym - j.w. Bałwanom - śniegu! Wszystkim - WESOŁEGO ROKU!

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

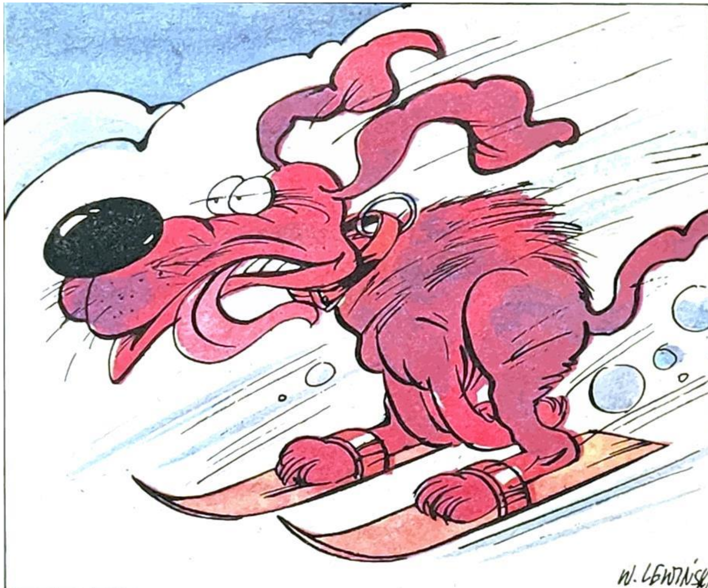
RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe nadesłali: **Danusia Król** i **Robert Starus**. Zapisuję Ich do Rzepklubu.





— Nie strzelaj teraz, durniu!



OGÓLNOPOLSKA WERYFIKACJA CZŁONKÓW RZEPKLUBU

27. **Joanna Hiklert**, lat „15 i 10 miesięcy i 11 dni, czyli prawie 16”; ul. Niemcewicza 3 m. 5; 06-400 Ciechanów.
28. **Aldona** (lat 15) i **Marcin** (lat 7) **Dejerowie**; ul. Staszica 7/15; 06-130 Nasielsk.
29. **Joanna Podkanowicz**, lat 13; ul. Mazowiecka 27/10; 30-019 Kraków. *Co u mnie słychać? - szczekanie Baji...*
30. **Katarzyna Odrzywolska**, lat 12; ul. Bolesława Bieruta 8/24; 22-400 Zamość.
31. **Mirella Helsztajn**, lat?; Ostrówce; 88-407 Laski Wielkie.
32. **Mirosław Kałduński**, lat 12; oś. Kaszubskie 8/22; 84-200 Wejherowo.
33. **Ola Łapkowska**, lat ponad 13; ul. Wschodnia 57 m. 61; 90-266 Łódź.
34. **Marek Antosz**, lat 17; Wola Przemykowska 194; 32-821 Zaborów. Co *słychać? Wiatr świszczę... idzie zima.*
35. **Beata i Gabriela Radomskie**, lat 17 (bliźniaczki); ul. Wielkopolska 53/38; 44-335 Jastrzębie. *Co słychać? W początkach 85 roku już będziemy pełnoletnie, ale „Świat Młodych” nadal będzie naszym ulubionym pismem!*

Dalszy ciąg listy w następny czwartek.

— To się stało, że Miguel Toreno nigdzie nie wyjechał - warknęła Zelia. - Aż mi się wierzyć nie chce, że to zwyczajny kłamca, taki sam jak inni.

— Co mówisz?

— Mówię, co jest. Uliczka Catinat mała, dom niewielki, owszem, przyzwoity, konsjerżki nie było, ale za firanką siedziała jej siostrzenica, młoda dziewczyna. Daję jej list i mówię, że pan Toreno wyjechał, ale jej ciotka wie, komu przekazać pismo. A ona na to: „Pan Toreno nigdzie nie wyjechał, widziałam go przed godziną, jak wychodził". - I szczerzy do mnie zęby.

— I co zrobiłaś?

— Nic, zostawiałm list i poszłam. Co ty na to?

— Nie rozumiem. Pan Hutorowicz też mówił, że wyjechał... Zapytam go.

Poszła do Tuileriów z nieznośnym uciskiem w gardle, z szamocącym się niespokojnie sercem, ze łzami, które zamiast spłynąć, piekły pod powiekami. Prawie nic nie zrobiła tego popołudnia, palce nie mogły utrzymać igły, tamborek wymykał się z ręki, a różnokolorowe motki jedwabiu utraciły nagle barwy, nabierając szarości popiołu.

Rozstanie z Melą było już dostatecznym ciosem, a tu jeszcze I on, Miguel Toreno. – Kłamca – powiedziała Zelia – jak inni. Kłamca...

Nie, nie – broniła się przeciwko oczywistej prawdzie, ta dziewczyna nie jest konsjerżką, nie zna lokatorów. Przecież wyjechał, pożegnał się i pan Hutorowicz powiedział to samo. Wyjechał.

Wieczorem zastała Melę na kolanach pana Hutorowicza z lalką, jaką stary rodak ofiarował jej na gwiazdkę.

Nie mogła doczekać się pory, kiedy dziewczynka zazwyczaj szła spać. Dopiero gdy zamknęły się za nią drzwi sypialni, pokazała gościowi list pani Narzymskiej.

— No cóż, musi pani spełnić życzenie Matki - orzekł pan Hutorowicz po przeczytaniu.

— Niepokoi mnie ten młodszy pan Narzymski - powiedziała zatroskana. – Obawiam się, że Matka Meli zbyt jest łatwowierna. Zelia uważa, że to łajdak.

— Rzeczywiście nie cieszy się dobrą opinią. Rzuca pieniędzmi i prowadzi dość hulaszcze życie. Ale nie on jeden ma pusto w głowie. Ustatkuje się z czasem. Podobno sę jakieś projekty matrymonialne...

— I pan sędzi, że Mela może spokojnie wracać do domu?

— A cóż jej grozi?

— Nie wiem.

— Proszę więc nie martwić się niepotrzebnie. No, ale ja już pójdę, zrobiło się późno.

— Jeszcze chwilę, bardzo proszę.

— Dobrze, moje dziecko. To chyba wszystko, co miała mi pani do powiedzenia?

— Nie, nie wszystko. – Nie śmiała spojrzeć w oczy przyjacielowi. – Jest jeszcze jedna sprawa. Miguel Toreno...

— O co chodzi? – pochylił ku niej siwą głowę.

— Wcale nie wyjechał – wyrzuciła. – Zelia zaniosła list, a tam powiedziano, że on przed godziną wyszedł. Więc jest w Paryżu. Czy to prawda? Proszę, niech pan powie. Muszę wiedzieć.

— To nieprawda — zaprzeczył stanowczo. — On wyjechał i jest o tysiące mil stąd.

— O tysiące mil stąd — powtórzyła, a potem, zawstydzona gwałtownością swojego wybuchu, szepnęła rumieniąc się: - Dziękuję, och bardzo panu dziękuję.

★

— Słuchaj, Melu — Róża przygarnęła dziewczynkę, sadowiąc ją przy sobie. - Spotkało cię wielkie szczęście.

— Mamusia? — słówko wionęło tak cicho, że Róża raczej odgadła je z ruchu warg.

— Tak, Mamusia. Przyjedzie dziś po-południu.

— Wiedziałam, zawsze wiedziałam, że Mamusia przyjedzie. I zabierze mnie, prawda?

— Tak, zabierze.

Mela nie dosłyszała smutku w głosie opiekunki. Czyż mogło teraz istnieć coś poza szczęściem?

— Mamusia, moja Mamusia! — dziewczynka wstała i zaczęła krążyć po pokoju, zapatrzona w jakieś jej tylko znane obrazy.

Cdn.

---

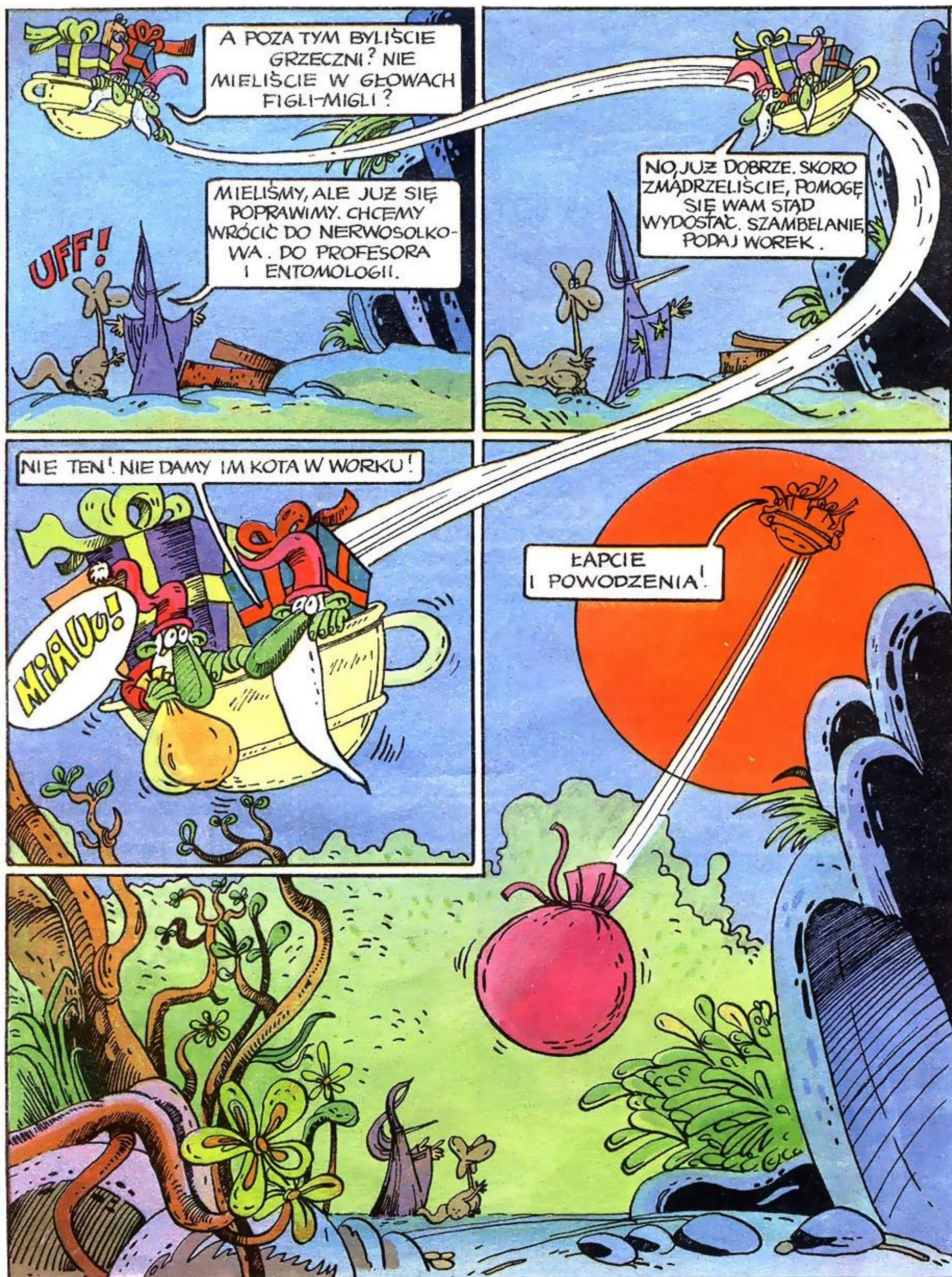
* Pretorianie — przyboczna gwardia cesarzy rzymskich; odgrywała dużą rolę w przewrotach pałacowych.

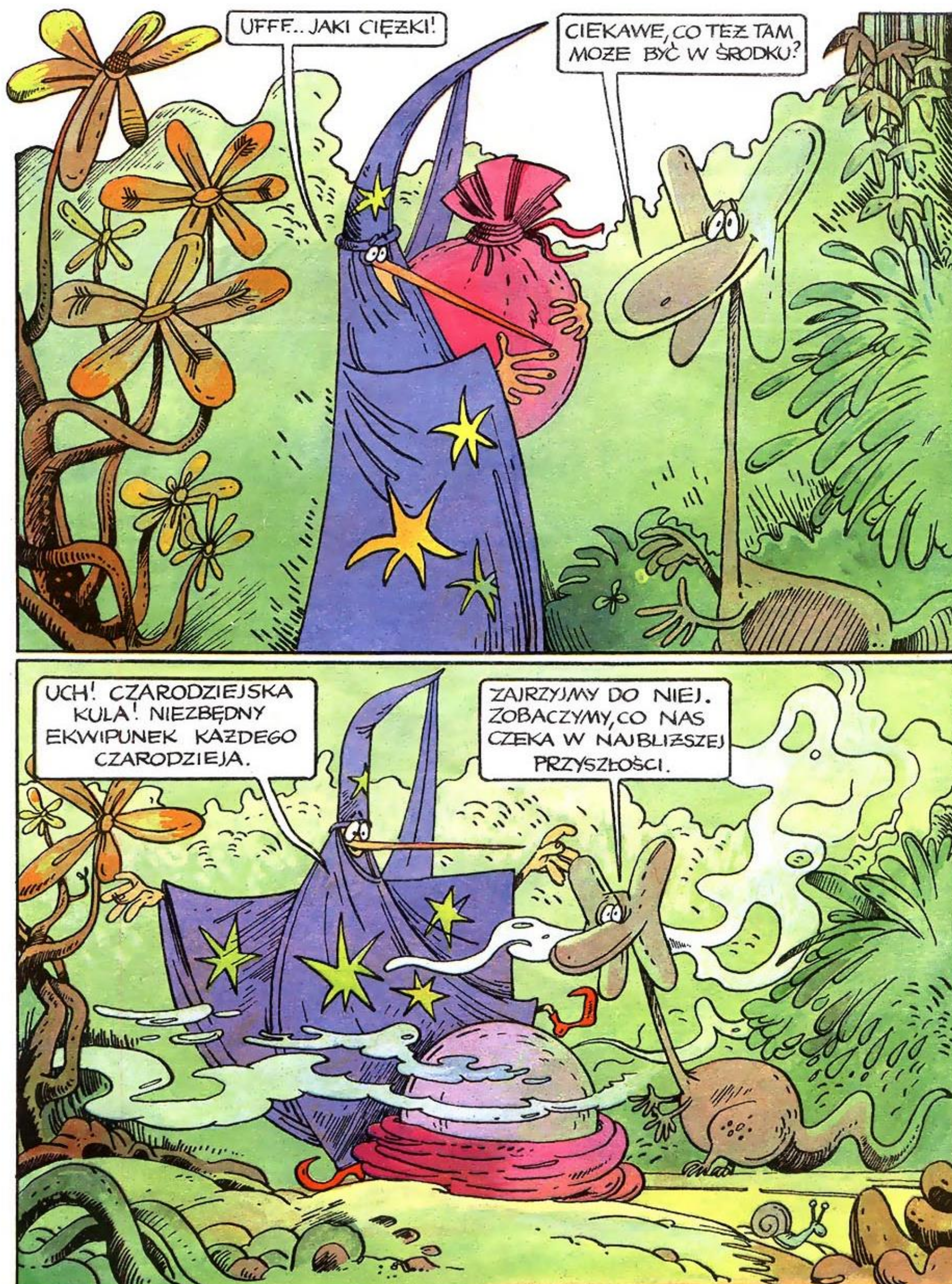
**' Deliberować — debatować, zastanawiać się.

*** Konsjerżka — (z franc.) dozorczyni domu, stróżka.

PODRÓŻ SMOKIEM DIPLODOKIEM

TADEUSZ BARANOWSKI





ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 2 (3932)
Wychodzi
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice.(tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-81. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11-15)
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Magdalena Byczyńska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Barbara Wasilewska
Nakł. 500 000. Nr zam. 4780/G. T-62

DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

DWAJ ROZBITKOWIE przebywają już od paru lat na bezludnej wyspie. Pewnego dnia jeden pyta drugiego o godzinę

– Za piętnaście trzecia! - odpowiada zapytany. - W tym roku już trzeci raz pytasz mnie o godzinę: czyżbyś się bał spóźnić na pociąg?

★

W DALEKIM KRAJU pewien włóczęga stanął przed sądem za włamanie do sklepu z ubraniami i skradzenie stamtąd eleganckiego garnituru.

– Dlaczego oskarżony to zrobił? - pyta sędzia.

– Wysoki sądzie, przecież nie wypadało mi stawić się na rozprawie w moich codziennych łachmanach...



Republikanin Juliusz Favre rzucał Izbie pytanie: „Co popycha narody do wojny?” i odpowiadał: „To, że nie są one wolne. Gdyby nie dynastyczne interesy władców, narody nie miałyby żadnego powodu do prowadzenia wojen. Odrzucam projekt ustawy, aby pokazać Europie, że nasza Izba nie zadowala się jedynie rozprawianiem o pokoju, że deputowani oddając głos wiedzą, co czynią".

Inny mówca dodawał: „Militaryzm jest plagą naszej epoki", a jeszcze ktoś wołał: „Precz z armią pretorianów!”*

Gdy tak deliberowano** w Paryżu, z fabryk Kruppa wychodziło coraz więcej armat, coraz więcej żołnierzy Bismarck powoływał „na ćwiczenia”.

Słabe tylko echa światowej polityki ledwie słyszalnym szmerem dobiegały do szwalni i do pracowni hafciarki. Tam też interesowano się sprawami pokoju i wojny, tam też opowiadano o Prusakach coraz butniej poczynających sobie w Paryżu.

Praca nie dozwalała Róży pobiec po wiadomości na bulwar Montparnasse, a zła pogoda trzymała w domu pana Hutorowicza. Gdzieś jednak w połowie stycznia zasięgnięcie porady przyjaciela stało się koniecznością, wówczas bowiem przyszedł list od pani Narzymskiej.

Matka Meli opuściła klinikę doktora Blanche'a i wróciła do domu, do pięknego pałacyku w Alei Cesarzowej. Dziękowała Róży za długotrwałą opiekę nad dziewczynką i pisała, że przeprowadziła szczerą rozmowę ze szwagrem. Młody człowiek uznał swoje błędy, przyznał się do winy i był tak skruszony, że nie miała serca okazać jakiejkolwiek wobec niego srogości. Zażądała jedynie, by odprawił lokaja, owego Fabiana cieszącego się tak niedobrą sławą. Ponieważ nieporozumienia zostały wyjaśnione, nie było powodu, by Mela przebywała dłużej poza domem. Wobec czego pani Narzymska prosi, by Róża przygotowała dziewczynkę na spotkanie z Matką i na powrót do dawnego życia.

Minęły dwa dni, a Róża nie zdecydowała się jeszcze, jak zagai ten temat z Melą. Z Zelią za to o niczym innym nie mówiły. Natychmiast napisała do pana Hutorowicza na adres Migueła Toreno - jak ją były lokaj pouczył przed odjazdem - mieszkał bowiem niedaleko, a pan Hutorowicz był naturalnie wtajemniczony w sprawy Meli.

Adres znała na pamięć: ulica Marszałka Catinat, numer jeden.

— Wiesz, gdzie to jest, prawda? - pytała Zelię ubraną już do wyjścia.

— Pewno, że wiem — Zelia wzruszyła ramionami. — To ta krótka uliczka od Placu Zwycięstw. Nie denerwuj się. Niedługo wracam.

Czekała z bijącym sercem, niespokojna i roztrzęsiona. Miguel Toreno zapewnił ją, że list zostawiony u jego konsjerżki*** tego samego dnia dojdzie do rąk pana Hutorowicza.

Zbliżała się pora powrotu do pracy, a Zelii jeszcze nie było.

— Spóźnisz się - Mela spojrzała na zegar. - Mogę zostać sama - zapewniła — wcale się nie boję. Naprawdę.

Zelia weszła do pokoju z dziwnym wyrazem twarzy i od razu zabrała Różę do kuchni. Gdy Mela chciała wejść za nimi, powiedziała szorstko:

— Nie, nie, idź się bawić — i zamknęła przed nią drzwi.

— Co się stało?

Dokończenie na str. 7